Cena 1,00 zł

AWANGARDA
PAŃSTWA NARODOWEGO

Nr. 10—11 Poznań, Październik—Listopad 1937 r. Rok XV

SPIS TREŚCI:

WYDAWNICTWO „AWANGARDY PAŃSTWA NARODOWEGO"
ODBITO W DRUKARNI UNIWERSYTETU POZNAŃSKIEGO POD ZARZĄDEM J. WINIEWICZA

Zasady polityki współczesnej Polski

Przemówienie wygłoszone na uroczystym zebraniu inauguracyjnym Oddziału Poznańskiego Klubu 11 Listopada w dniu 23 października 1937.

Uroczystości związane z przeniesieniem zwłok Stefana Czarnieckiego dały okazję do kilku enuncjacyj prasowych uderzających swą treścią. I tak w artykule p. Karola Zbyszewskiego w tygodniku „Prosto z Mostu" (z datą 24. X. br.) czytamy o hetmanie:

„...srogość, okrucieństwo, bezwzględność Czarnieckiego... przymuszanie rodaków terrorem do dobrej sprawy, wzbudzają dlań tylko większy respekt, podnoszą jego wielkość.

„...to był człowiek walczący ze wszelkimi przeciwnościami, ze złą wolą, opieszalstwem, zdradą, marazmem narodu... że aby kraj wyzwolić nie cofał się przed użyciem ostrych środków — czy to mu ujmę czy zaszczyt przynosi?

„Ciepła kluska, klej dla wszystkich odłamów, język co wszystkich zjednywa, aksamitna rączka co każdego głaszcze — może tak sobie wielu dziś i wyobraża ideał wodza. Dlatego tak wypaczono wizerunek Czarnieckiego. Ale on był od tego jak najdalej, był tego antytezą.

„I właśnie dlatego uratował Polskę".

W „Myśli Narodowej" zaś (z tejże daty) pisze utalentowany publicysta p. Karol Stefan Frycz:

„żeby uniknąć ...wszelkich nieporozumień i z całą wyrazistością kropkę nad i postawić — nie chwalę... hetmana za jego bezwzględność, czy okrucieństwo, ale pomimo to, bo chwalę go za siłę i moc decyzji. Gwałt zawsze jest zły i krew niepotrzebnie przelana także zła, ale czasy dziś takie, że postulatem jest siła i bodaj raczej lepsza tu przesada niż zbytnia słabość. No i pamiętać o jednym trzeba — że wewnętrzny pion moralny zawsze wskaże granicę czynom".

Być może, że obydwaj autorzy zaprzeczą temu co zamierzamy powiedzieć —dla nas jednak z wynurzeń tych wynika

pośmiertne uznanie dla Piłsudskiego, jego za grobem zwycięstwo. Świadomie czy podświadomie postać ta spowodowała skreślenie tych uwag.

Jaki związek może mieć takie postawienie sprawy z problemem zasad polityki współczesnej Polski. Związek najściślejszy. W dziedzinie ustrojowo-politycznej musimy bowiem głosić dziś w Polsce wielki powrót do Piłsudskiego. Musimy głośno przeczyć, jakoby twórczość jego miała charakter przejściowy i jakoby właściwie źle go zrozumieliśmy bo był w istocie szczerym demokratą a tylko bieg wypadków narzucił mu tę rolę, którą spełnił.

To nie jest prawda. Piłsudski nie jest fragmentem dla życia politycznego odrodzonej Polski.

Minął już czas, w którym stosunek do Piłsudskiego mógł się wyrażać na płaszczyźnie osobistej, uwydatniać na akademiach i obchodach imieninowych. Nie wszyscy zresztą czuli się uprawnieni do wchodzenia na tej płaszczyźnie do koła zwolenników postaci zmarłego Marszałka. Dziś nadeszły czasy inne, walki o Piłsudskiego jako symbol zasad ustrojowych odrodzonego Państwa Polskiego.

Nie zapomnieliśmy doświadczeń wieków XVII i XVIII, pamiętamy o testamencie polityczno-ustrojowym z jakim odeszła Rzeczpospolita szlachecka. Piłsudski testament ten wypisany w Konstytucji 3 Maja wypełnił, przywracając Polsce po wiekach rząd, przywracając autorytet władzy, dowodząc, że w narodzie polskim istnieją zdolności państwotwórcze, choć naród ten w przeszłości swojej ma epoki załamań i odchyleń. On też tym załamaniom i odchyleniom nadał to właśnie piętno, podnosząc Państwo Polskie do rzędu państw z prawdziwego zdarzenia.

Piłsudski to było wojsko, Piłsudski to polityka zagraniczna z wypisaną dewizą „Polonia farà da se“ [1]). Mógł się mylić w ocenie sytuacji zagranicznej Polski rozebranej: pozostawmy to badaniu historyków. Im sąd ich będzie sprawiedliwszy i spokojniejsze i pełne taktu spojrzenie na przeszłość, tym bardziej

[1]) Ob. artykuł R. Piestrzyńskiego p. „Polonia farà da se“ w „Awangardzie Państwa Narodowego“, 1935, str. 94—96.

zanikać będzie rozbicie społeczeństwa wyprowadzające się z tych historycznych już dziś rozbieżności w ocenie dróg polityki zagranicznej prowadzącej do wskrzeszenia Polski. Piłsudski jednak jako władca odrodzonej Polski, po maju roku 1926, realizował zasadę suwerenności Polski w ocenie i dochodzeniu jej interesów zagraniczno-politycznych.

Z wpływu jego w tej dziedzinie zapewne też nie zawsze jeszcze zdajemy sobie sprawę. Jeżeli literat i publicysta, p. Stanisław Piasecki, najpierw na łamach tygodnika „Prosto z Mostu", następnie zaś w książce pt. „Prawo do twórczości" (1936) pisze o artykule p. B. K.:

„...nie umiem znaleźć innego określenia: jest to artykuł oburzający. Tak oburzający, że choć na łamach „Prosto z Mostu" unikamy poruszania aktualnych tematów politycznych, raczej omawiając zagadnienia ideowe o dłuższym oddechu, tym razem nie sposób nie złamać zasady. Nie będzie to zresztą odstępstwo zbyt wielkie. Artykuł „Jesteśmy frankofilami", acz dotyczy aktualnej sprawy zerwania przez Hitlera umów lokarneńskich i ma na celu nakreślenie dróg polityki polskiej wobec tego przesilenia międzynarodowego, jest objawem zewnętrznym zagadnienia o wiele głębszego i bardziej zasadniczego. Ni mniej ni więcej: zagadnienia psychiki narodowej. Albo dokładniej: czy czujemy się psychicznie narodem, czy też narodkiem".

— to jest w tych słowach zawarte zarówno uznanie dla zasady politycznej Piłsudskiego („Polska chce i będzie pilnować jedynie i wyłącznie własnych interesów. To czego polska racja stanu wymaga, może być jedynie probierzem jej polityki"), jak też stwierdzić można, że pisane one były pod wpływem praktyki politycznej Piłsudskiego — w danym wypadku zdecydowanej jego niechęci do włączenia Polski w system paktu wschodniego.

Formułując tę zasadę polityczną okazał się Piłsudski godnym następcą twórców Polski, jej pierwszych władców. Treścią bowiem ich polityki, novum, które wnosili w dzieje świata zachodnio-słowiańskiego, była zasada całkowitej suwerenności dynastii, zasada zatem skrajnie nacjonalistyczna, jak byśmy dzisiaj powiedzieli.

Piłsudski to było dążenie do konsolidacji Polski przez stworzenie stałości w czynniku władzy. Nie wolno nie doce-

niać tego momentu gdy myśli się dziś o konsolidacji społeczeństwa. Konsolidacja — pisał niedawno trafnie Jerzy Drobnik (w książce „Przed startem“, 1937, str. 134):

„to nie jest zagadnienie prostej i pięknej, a dodajmy płytkiej zgody, to nie jest rzecz, do której zmierzałoby się jako do czynnika ułatwiającego życie, to nie jest uwzględnienie wszystkich ambicyj, otulenie watą i zawinięcie w flanelę wszystkich ostrych kantów, to nie jest ustawienie obok siebie dzieci pod hasłem: kochajcie się i bądźcie grzeczne, to nie jest widok czuły, słodki i wzruszający, to nie zawsze są uściski w uniesieniu miłości, ale bezwzględne nieraz i bolesne przetopienie twardego metalu w nowe formy, spojenie dokonywane w ogniu, czasem przy użyciu młota. Kto więc chce konsolidacji, winien wiedzieć, czym jest konsolidacja. Wtedy ją dopiero przeprowadzi“.

Warunkiem konsolidacji Polski jest tedy przede wszystkim utrzymanie ciągłości w czynniku władzy stworzonym przez Piłsudskiego.

Jest dziecinnym złudzeniem przypuszczenie, że konsolidację można osiągnąć rozbierając dzieło Piłsudskiego u góry, w to zaś miejsce „konsolidując“ społeczeństwo od dołu. Byłoby bardzo niebezpieczne rzucanie przyszłości ustrojowej Polski na rzecz gry wskrzeszonych stronnictw i powszechnego głosowania w mniemaniu, że tą drogą Polskę się skonsoliduje. Żadna konfederacja nie zastąpi czynnika władzy, sądy obywatelskie rządu i decyzji.

Podziwiać należy jak mało nauki wysnuto z doświadczeń dawnych Polski i przeżyć najświeższych. Dziecko, które się raz poparzy, unika ognia — my zaś niekiedy przypominamy owady stale i nieodmienne ciągnące do ognia.

Wynika z tego jak — w istocie — mało przemyślano w społeczeństwie problemy ustrojowe, wiele w działaniu poszczególnych ludzi było odruchów, postępowania pod naporem sentymentów. Wynika z tego jak nadal w Polsce potrzebna jest myśl polityczna, nieubłaganie dążąca do rozwiązań wskazanych przez trafne rozpoznanie zagadnień i przez przeżyte doświadczenia. Jakże przy tym niewdzięczną jest w Polsce praca takiej myśli. Hojnie rozdaje się przymiotniki w rodzaju „moralny“ i „niemoralny“ chowając się poza te nadużywane słowa jak za parawaniki usprawiedliwiające brak

rozprawy merytorycznej. Jeżeli zaś jakie postępowanie jest politycznie niemoralne to właśnie takie. Kaznodziejstwo pozostawmy osobom do tego powołanym.

Jeżeli warunkiem konsolidacji jest utrzymanie czynnika władzy stworzonego przez Piłsudskiego, to nie do pomyślenia jest to w oderwaniu od zasad na jakich ten czynnik oparł Piłsudski to jest od Konstytucji kwietniowej.

Konsolidacja to przede wszystkim realizacja Konstytucji, hasło głoszone na łamach „Awangardy“ od pierwszych chwil po śmierci Piłsudskiego. Realizacja zaś Konstytucji to przede wszystkim włączenie w ustrój sił reprezentujących ciągłość osoby Marszałka Piłsudskiego. Dorobkiem bowiem Konstytucji, tym czym ona góruje nad państwem faszystowskim czy hitlerowskim, jest stworzenie z autorytetu zasady prawa konstytucyjnego.

Tylko też tak pojęta konsolidacja usunie widmo koegzystencji nowego ustroju i partyj politycznych w rozumieniu partyjno-parlamentarnym. Nazywamy to widmem, gdyż niesamowite wrażenie robi przeciąganie w Polsce bytu formacyj politycznych, które winny należeć do przeszłości, których byt uwarunkowany jest przekonaniem o braku stabilizacji w czynniku władzy i których byt stanowi stałe i niedoceniane na ogół niebezpieczeństwo dla zasad ustrojowych stworzonych przez Piłsudskiego.

W najdawniejszej Polsce zasada władzy królewskiej próbowała szukać kompromisu z zasadą podziałów dzielnicowych. Król był zarazem księciem zwierzchnim, czymś jakby szefem obozu rządowego. I w obu takich znanych historycznych wypadkach władza królewska upadła pod zarzewiem buntu wznieconego z przyczyny nieusunięcia podziałów dzielnicowych.

I dziś też niczego dobrego z tej koegzystencji wróżyć nie można. Tym bardziej zaś uzasadnionym staje się pesymizm, gdy się słyszy o zmianach ordynacji wyborczej, która oczywiście zgalwanizowałaby stare partie i zachęciła do decydującego boju w Polsce przeciw obowiązującym dziś zasadom ustrojowym.

Niech nikt nie myśli, że oznacza to sprzeciw wobec instytucji reprezentacji społeczeństwa, wobec potrzeby kontroli rządu. Nigdy. Reprezentacja społeczeństwa i kontrola rządu konieczne są dobra życia państwowego i dla samego rządu. Oparte jednak na starych zasadach partyjno-parlamentarnych wywróciłyby to, co jest dorobkiem przeprowadzonej w Polsce reformy ustrojowej. Do równowagi władz w Polsce, kontroli rządzących dążyć należy przede wszystkim przez szeroką rozbudowę samorządu, nie opartą zresztą wyłącznie o system wyborów powszechnych i przez wyłanianie na tej drodze izby reprezentantów. Rozwinięty samorząd to ujście dla instynktów politycznych społeczeństwa, wyzwolenie wyborów reprezentacji społeczeństwa od demagogii powszechnego głosowania. Samorząd zaś, to nie tylko samorząd gmin miejskich i wiejskich, to również korporacyjne zespolenie grup zawodowych. Trzeba pilnie pamiętać o tym, że po przełamaniu absolutyzmu starośredniowiecznego dopuszczone do głosu społeczeństwo zorganizowane było w stany i w tym charakterze, a nie w rozproszkowaniu wywierało poważny wpływ na bieg spraw publicznych.

Stabilizacja zaś czynnika władzy to jego uzupełnianie w drodze kooptacji. Naukę zasadniczą daje tu nam konstytucja kwietniowa przewidując wskazanie następcy prezydenta przez jego poprzednika. Skromna to namiastka tej ciągłości władzy jaką dawała narodom monarchia dziedziczna, nie mniej jednak wskazówka jak realizować zasadę ciągłości władzy.

Tutaj na pierwszy plan wysuwa się oczywiście zagadnienie polityki personalnej, której powodzenie musi być uwarunkowane doskonałą znajomością układu sił politycznych w społeczeństwie. Przykład jak te rzeczy wyglądają w praktyce daje nam Kościół Katolicki, w którym na zasadzie dokładnej i długiej znajomości ludzi układa się listy kandydatów na czołowe stanowiska. Nie sposób zwrócić uwagi na szczególną odpowiedzialność takiej polityki. Jej powodzenie zależy od sposobu jej wykonania, to zaś ostatnie od ludzi, którzy do tych czynności są powołani. Nie względy na zasługi minione, nie przyczyny uboczne, a tylko spokojna ocena kwa-

lifikacyj i zadań winny wpływać na pociągnięcia polityki personalnej.

Zespół ludzi tak do rządów powoływanych możnaby określić mianem elity. Jej płynność, dostęp do niej każdej kwalifikowanej jednostce, odbiera jej znamiona kasty. Ogarnięcie zaś takich ludzi uwarunkowane jest też poza umiejętną polityką personalną przede wszystkim zasadą ideową, na której wspiera się régime i stopniem uznania jej przez elitę społeczeństwa.

Jeżeli dziś powszechnie mówi się, że zasadą taką może być tylko idea narodowa, to rzecz ta wymaga dalszego wyjaśnienia, by w słowach nie zgubić treści.

W swej pięknej książce pt. „Ideologia Przeglądu Wszechpolskiego" p. Dr Klaudiusz Hrabyk, ideologię tę, która stoi u narodzin polskiej myśli narodowej, rzucił na tło kierunków filozoficznych współczesnych omawianej epoce „Romantyczny charakter — pisze — pojęcia narodu, ujawniający się szczególnie w nowej, nieznanej niemal dotąd, poza poezją, „duszy narodowej" wskazuje, że było ono reakcją przeciw pozytywnym wskazaniom, wykluczającym irracjonalne pierwiastki nie tylko w życiu publicznym, ale także i w jego programach politycznych". Równocześnie, zdaniem tegoż autora dadzą się stwierdzić w ideologii „Przeglądu Wszechpolskiego" i związki z kierunkem realistycznym: „w zagadnieniu stosunku jednostki do narodu dominującą i niemal wyłączną rolę odgrywa idealizm... zaś w zakresie życia narodu jako całości nadaje mu zabarwienie realizm, objawiający się w pojęciu egoizmu narodowego. I o ile jednostkę przepojoną duchem nacjonalizmu cechuje głęboki idealizm, o tyle naród w swych środkach zdążających ku celowi przedstawia się jako siła realnego brutalizmu. Idealizm i realizm stanowią... w całokształcie zagadnień „Przeglądu" dwie siły nawzajem się uzupełniające i stwarzające z jego budowli bardzo skrystalizowaną całość".

To trafne postawienie sprawy można w pewnej mierze pogłębić. Jeżeli polska filozofia narodowa — w osobie Romana Dmowskiego przede wszystkim — sformułowała pojęcie duszy narodowej, jeżeli tak nazwała instynkty tkwiące

jednorodnie w naszej psychice, a będące wytworem wieków historii narodowej [2]), to jest w tym pewien głębszy sens, wyraża się w tym najistotniejszy związek polskiego kierunku narodowego z całą przeszłością cywilizacyjną Polski.

Przeszłość ta nierozłącznie związała się z chrześcijaństwem. Jak pisał to przed laty Koźmian, u Polaków narodowość zespoliła się w jedność z katolicyzmem. Dzięki temu też cały nasz sposób myślenia, cały nasz pogląd na świat jest do głębi przepojony elementami filozofii chrześcijańskiej.

Jej zaś istotą przepojenie życia elementami duchowymi, supremacja ducha nad materią, jej s p i r y t u a l i z m.

Wpływ chrześcijaństwa i jego światopoglądu śledzić można w różnych dziedzinach twórczości ludzkiej. Ale dopiero też spojrzenie na całość twórczości pod tym kątem widzenia pozwala na syntetyczne ujęcie dziejów naszej cywilizacji, a zarazem na wskazanie co w niej jest właśnie rodowodem z chrześcijaństwa. O takie spojrzenie pokusił się słynny historyk sztuki, a zarazem filozof kultury, uczony wiedeński, nieżyjący dziś Maks Dvořak. Wskazuje kapitalnie, jak w sztuce gotyckiej spirytualizm tych czasów znalazł swój wyraz zarówno w architekturze, jak rzeźbie i malarstwie, jak następnie w okresie renesansu ześwieczczenie światopoglądu znalazło swój wyraz w sztuce, by poprzez reakcję religijną nawiązać w dobie baroku do spirytualizmu gotyckiego: „W drugiej ćwierci XVI wieku chodziło przede wszystkim o konflikt między nieograniczonym materialistycznym indywidualizmem a światopoglądem chrześcijańskim". Myśli i działaniu św. Ignacego Loloji towarzyszył przewrót w sztuce [3]).

Nie jest tedy dziełem przypadku, że właśnie w Polsce barok nasilił się szczególnie. Dwie były tego przyczyny. Jedna to młodość chrześcijaństwa w Polsce. Jeżeli mówimy dziś dość często, że Polska w dobie baroku przeżywa właściwie swoje średniowiecze, jeżeli wskazujemy na przeżytki

---

[2]) Ob. podpisanego „Myśli o polityce i ustroju narodowym", cz. I, Poznań 1935, str. 153—156.

[3]) Max D v o ř á k, Geschichte der italienischen Kunst, t. II, 1929, str. 93 i nast.

średniowiecza w prawie politycznym polskim XVI wieku, na powodzenie romansu średniowiecznego w Polsce w tym czasie, na krzyżowy nastrój wojen tureckich — to przyczyna leży w tym, że spirytualizm baroku będąc dalszym ciągiem spirytualizmu średniowiecza dał Polsce to, co bardziej na zachodzie położonym krajom, więc przede wszystkim Francji, dało średniowiecze, w pierwszym rzędzie jego epoka gotycka. Po drugie zaś przez zespolenie naszej narodowości z chrześcijaństwem spirytualizm jego a tym samym spirytualizm baroku, odpowiadał duchowi naszego narodu.

Spirytualizm ten znalazł swój wyraz też w koncepcji duszy narodowej i dlatego koncepcja ta jest w pełni zarówno polska, jak i chrześcijańska. Dominuje nad nią jej duchowy i idealistyczny charakter [4]).

Z tegoż punktu widzenia polska ideologia narodowa tak różni się od ideologii swych sąsiadów, zarówno materializmu bolszewickiego, jak też materializmu filozofii rasistowskiej niemieckiej. Krążąc po Warmii i oglądając w niej ślady polskiego baroku, czy nawet chodząc po barokowych kościołach na Śląsku wrocławskim możemy już dla tej doby stwierdzić odmienność założeń naszej cywilizacji. Jeszcze silniej uwydatnia się to w dobie współczesnej, gdy Niemcy odwracają się już nie tylko od katolicyzmu, ale i od chrześcijaństwa w ogóle, formułując ideologię religii rasowej. Pogańska jest ona w swym materialiźmie, poddaniu ducha warunkom biologicznym.

Odrzucenie takich założeń bynajmniej nie oznacza złożenia broni w sprawie żydowskiej. Dla nas jednak sprawa ży-

---

[4]) Nie jest tedy dziełem przypadku, że i w ideologii narodowej włoskiej jako jej cecha główna wysuwa się jej spirytualistyczny charakter, pojęcie narodu jako jedności duchowej poprzez wieki; ob. zamieszczony poniżej w tymże numerze „Awangardy" artykuł J. Zdzitowieckiego, str. 344. Ku chlubie polskiej myśli narodowej stwierdzić trzeba, że sformułowania jej są chronologicznie wcześniejsze od włoskich i że w koncepcji swej jest całkowicie oryginalna. W ogóle zaś myśl polską z przełomu wieków XIX i XX i wieku XX cechuje oryginalność, poczucie samowystarczalności twórczości umysłowej polskiej co cechuje tak dobrze myśl Romana Dmowskiego jak i twórczość naukową Oswalda Balzera (ob. Kwartalnik Historyczny 1933, t. I, str. 438—439).

dowska to różnica między polską i żydowską duszą narodową. I my nie odrzucamy dziedziczności, tylko dziedziczność tę widzimy przede wszystkim w dziedziczeniu cech duchowych, instynktów urobionych przez wieki, wątpimy w możność przemożenia tych stanów duchowych przez te, które promieniują od Polaków i polskości.

Spirytualizm cywilizacji polskiej wyrażający się tak dobitnie w założeniach filozoficznych polskiego kierunku narodowego wyznacza też jej współcześnie zupełnie wyjątkową rolę w Europie. Czymże byłaby ona gdyby neopoganizm niemiecki tworzył terytorialną jedność z materializmem bolszewickim? Jakiż byłby jej los gdy zważymy podgryzanie jej u korzeni przez materialistyczny indywidualizm i komunizm we współczesnej Francji. W tych warunkach misja polska nabiera znamion uniwersalizmu.

Wielką zaś rolę można spełnić w dziejach świata tylko wówczas, gdy się jest chorążym idei o zasięgu uniwersalnym. Zrozumiały to dobrze Niemcy po doświadczeniach swoich w wojnie światowej gdy uniwersalizmowi idei ententy mogły przeciwstawić tylko obronę egoistycznego imperializmu niemieckiego. Hasła uniwersalizmu antybolszewickiego podejmowane przez współczesne Niemcy posiadają jednak błąd w swym założeniu. Materializmem współczesnych idei niemieckich nie zwalczy się materializmu bolszewickiego.

I niech nikt nie mówi, że są to słowa. To co Francuzi nazywają „les idées génerales“ stanowi treść życia narodowego. Sformułowanie też tych idei musi poprzedzić wszelką twórczość polityczną. Dlatego też mówimy o tym dziś na naszym uroczystym zebraniu inauguracyjnym.

Jeżeli następnie mówimy idea narodowa to oznacza to i silne państwo, zbudowane nie na zasadach indywidualistycznej i materialistycznej demokracji. To trzeba wyraźnie powiedzieć, ponieważ dziś jeszcze w Polsce zdaje się ludziom, że pod hasłami narodowymi będzie można odbudowywać państwo partyj, nieuchronnie prowadzące do partyj klasowyych i do walki wewnątrz państwa na gruncie przeciwieństw gospodarczych. Podstawą stronnictwa ludowego może być tylko obrona interesów chłopa, jest ona za wąska

by móc spojrzeć na zagadnienie z szerszego, narodowego punktu widzenia. Nas interesuje nie chłop jako członek klasy tylko jako cząstka bytu narodowego. A to nie jest zagadnienie ludowe, lecz narodowe. To samo powiedzieć trzeba o wszystkich innych partiach, tzw. społecznych.

Organizacja państwa i organizacja rządu musi być tak jednorodna, jak jednorodne jest poczucie narodowe tkwiące w naszych duszach. Idea narodowa prowadzi też nieuchronnie ku państwu silnie stającemu w obronie dziedzictwa duszy narodowej, prowadzi nieuchronnie ku kierunkowi narodowo-państwowemu. Nieufnych znów odsyłamy do książki Hrabyka, gdzie tezy narodowo państwowe kierunku narodowego z przed laty kilkudziesięciu zostały wiernie przedstawione. Ubolewać tylko należy, że praktyka niekiedy tak daleko odbiegła od teorii. Tu też miejsce spotkania między twórczością ustrojową Piłsudskiego a założeniami ideowymi kierunku narodowego, podtrzymanymi w jego ortodoksyjnych stwierdzeniach i pogłębionymi, śmiem to powiedzieć, przez twórczość ideowo-polityczną grupy Awangardy. Tę pracę chcemy prowadzić nadal i w ramach Klubu 11 Listopada.

Praca ta to formułowanie zasad idei narodowej i wskazywanie w jakich dziedzinach polityki państwowej praktyka polityczna odbiega od sformułowań i postulatów ideologiczno-politycznych. Praca ta musi się oprzeć na wyzyskaniu wszystkiego tego, co w tej dziedzinie dawniej już sformułowano: nie można bowiem w Polsce tworzyć obozów na zasadzie zastrzeżonych dla siebie prawd ideowych. Tytuł do ich przejęcia może zaś dać z jednej strony wiara i przekonanie w ich słuszność, z drugiej zaś strony zdolność do ich dalszego rozwijania i wcielania w życie. Równolegle z tym dążyć trzeba do upowszechnienia się przekonania, że bez wyraźnych sformułowań ideowych, opartych na jeszcze głębszych założeniach filozoficznych, trwałe rządzić nie można. Śmieszne są z tego punktu widzenia wszelkie głosy przeciw „skrajnościom". Skrajnym będzie zawsze człowiek przekonany, „środkowym" przede wszystkim ten, który sam nie wie czego chce. Na tej też drodze nastąpić winna trwała synteza narodowo-państwowa w Polsce, synteza twórczości ideowo-politycznej

młodego pokolenia narodowego w Polsce z państwem, o które troska złożona została na barki Marszałka Śmigłego Rydza.

Państwo narodowe, państwo władzy jednolitej, państwo silne to zarazem państwo zbudowane na podstawach idealistycznych i spirytualistycznych. W tym też leży moc tego państwa. Mussolini apeluje do złoży poczucia narodowego tworzonych od czasów rzymskich z nich czerpie moc i stwarza swemu narodowi nową świetną epokę. O te złoża idealizmu i spirytualizmu uderzyć musi też państwo polskie, z nich wziąć swą siłę. Jest dziecinnym nonsensem, albo złą wolą, formułowanie wszelkich programów państwowych w oderwaniu od zasady narodowej. Ubolewać też gorąco należy, że w dekalogu Konstytucji zasada ta sformułowania swego nie znalazła. To jest jednak rzecz do naprawienia i będziemy dążyć do tego w takiej samej mierze w jakiej głosimy powrót do tego co w Konstytucji uważamy za dobro w życiu narodowym.

Gdy mówimy o zasadzie narodowej trzecią jeszcze rzecz musimy mieć na pamięci. Dzieje naszej narodowości w ostatnich stuleciach pełne są tragizmu. Przez nieopatrzną politykę w sprawie ziem zachodnich pozostawiliśmy poza naszymi granicami obszerny szmat ziem polskich, który przejęty przez Prusy i zgermanizowany, wraz z Prusami Wschodnimi stworzył kleszcze, w które wzięte zostali Polacy siedzący w masie. Z drugiej strony sen nasz o sławie i wielkości brutalnie przerwały rozbiory, które jako katastrofalne następstwo pozostawiły cofanie się polskości w sensie narodowym na szerokich kresach dawnego przedrozbiorowego państwa polskiego. Nie dosyć tragizmu. I tam, gdzie siedzieliśmy zwarcie, jak też tam, gdzie osady nasze sterczą jak skały w morzu pozwoliliśmy na to, że żywioł obcy odgrodził chłopa od dostępu do miasta. Przestaliśmy istnieć jako narodowy organizm gospodarczy.

Nie rozumie ten narodu polskiego, kto nie zda sobie sprawy z tych przeżyć. W wyniku nich w narodzie naszym pojawiło się wielkie dążenie do jego obrony, widoczne zarówno w kwestii niemieckiej, jak też w sprawach wschodnich, jak także w sprawie żydowskiej. Żywiołowe dążenie do wyraże-

nia w Polsce zasady narodowej ma też w tym jedno ze swoich walnych uzasadnień. Nie może też Polską rządzić nigdy ten, kto tych przeżyć i tych dążeń nie rozumie; stanie bowiem poza nurtem sił i dążeń narodowych, a przeciwstawiając się im straci siły na bezcelową walkę z nimi, nie wykorzysta ich dla budowy nowoczesnego wielkiego państwa polskiego. Siłę polskiego poczucia narodowego ocenić można, gdy się sobie uprzytomni, że o to poczucie rozbiło się dążenie rządu rosyjskiego do rozbicia polskiej jedności narodowej przez apelowanie do klasowych instynktów chłopa.

Rządzić narodem polskim to znaczy rozumieć jego odczucie kwestii niemieckiej, pojęte zarówno jako obrona mniejszości polskich poza naszymi granicami, jak też nad wyraz napięta czujność w sprawach gdańskich. Jakiekolwiek byłoby bowiem zasadnicze dążenie współczesnej polityki niemieckiej dalsze zwieranie się nożyc północnych oznaczałoby zaciąganie pętli na szyi człowieka. Przeciw temu naród broni się i bronić będzie i współdziałania w tej obronie wymaga od rządzących nim i według tego kwalifikować będzie zdolność ich do rządzenia sobą.

Rządzić narodem to znaczy umacniać i rozwijać polskość na kresach wschodnich. Jest złudzeniem wszelki program państwowy oderwany od polskości w ścisłym tego słowa znaczeniu. Jest złudzeniem wychowanie jakichś państwowych Ukraińców na Wołyniu w oderwaniu od niepaństwowych w Małopolsce wschodniej. Dzieje Górnego Śląska uczą nas, że może istnieć tylko jeden typ narodowy i górę bierze ten, który jest dynamicznie silniejszy.

Program państwowy to formułowanie takich zasad ustrojowych, które nie działałyby ekskluzywnie w stosunku do mniejszości słowiańskich, to nie może być jednak stawianie barier przed ekspansją polskości. Co za dziwne poczucie niższości, które każe patrzeć na ekspansję polskości tylko jako na akt przemocy mający niszczyć kwiat innej cywilizacji. To jest niewiara w polskość i w jej siłę zdobywczą.

Rządzić Polską to znaczy tworzyć polskie ogniska życia miejskiego. Te zaś ogniska to zarówno rozbudowa i uzupeł-

nianie polskiego organizmu narodowo-gospodarczego, jak też stworzenie ośrodków ekspansji cywilizacyjnej polskiej, mogącej imponować żywiołom jeszcze niezasymilowanym. Czy mają im imponować brudne żydowskie miasta na kresach wschodnich?

Formułowaniu tych zasad służyć ma nasza praca klubowa. Inaugurując ją uroczyście wyrażam nadzieję, że nie okażemy się ludźmi, którym na barki włożono ciężar nieodpowiadający ich siłom i możliwościom.

Zygmunt Wojciechowski.

O uczciwość w polityce kresowej na Wołyniu[1].

W dniu 9 stycznia 1920 r. Marszałek Józef Piłsudski, przemawiając w Równem na Wołyniu, podkreślił, że „najtrudniejszą zawsze jest wszelkiej polityki kresowej umiejętnością, zdobyć silny, mocny szacunek dla władzy jawnej“... „chciałbym, by nasza polityka kresowa była polityką uczciwą“. To drugie zdanie, bezsprzecznie słuszne, a wprowadzone w czyn, daje odpowiedź na pierwsze założenie. Obecna polityka, prowadzona na Wołyniu bardzo często uzasadnia swoją taktykę i wytyczne, powołując się właśnie na wyżej przytoczone przemówienie Marszałka. Należy tedy rozważyć jak rozumiemy uczciwość polskiej polityki kresowej na Wołyniu i porównać ją z rzeczywistością.

Wołyń jest dzielnicą Polski, zamieszkałą przez ludność, narodowościowo mieszaną, o stosunkowo niskim poziomie kulturalnym, przy czym do chwili obecnej, znaczna część ludności prawosławnej na wsi jest jeszcze nieuświadomiona narodowościowo, uważając się za „tutejszych“, względnie „ruskich“. Poza tym zamieszkuje Wołyń wielka ilość rodzin polskich rolniczych, osiadłych w nielicznych koncentracjach, i za czasów zaborczych mniej, lub więcej zrutenizowanych, uważających się obecnie nawet nieraz za „ukraińców“, lub też zaliczających się do „tutejszych“. Ludność rdzennie polska wynosi około 16%.

Około 80% ludności, zamieszkałej na Wołyniu, trudni się rolnictwem.

---

[1]) Przemówienie wygłoszone w dniu 17 października br. w Równem na zebraniu informacyjnym Klubu 11 listopada.

Zastanawiając się nad poruszonym zagadnieniem, pomijam sprawę mniejszości żydowskiej, jako zupełnie odrębną, oraz mniejszości czeskich, niemieckich, rosyjskich i innych nielicznych.

Zatrzymam się na zagadnieniu najważniejszym, czyli ludności prawosławnej, używającej języka rusińskiego, którą na terenie Wołynia zalicza się ryczałtowo do narodowości ukraińskiej i poddaje się planowo pod działanie ukraińskich organizacji kulturalno-oświatowych, oraz teoretycznie mięszanych organizacji młodzieżowych i spółdzielczych.

W okresie ostatniego dziesięciolecia daje się łatwo zauważyć na terenie Wołynia, wśród ludności „tutejszej", poważny wzrost uświadomienia ukraińskiego narodowego, jako wynik planowego działania organizacji ukraińskich i naszej dotychczasowej polityki, która planowo unikała wszelkiej akcji, zmierzającej do pozyskania dla polskości, zarówno ludności polskiej zrutenizowanej, jak również i ludności „tutejszej", narodowościowo zupełnie nieuświadomionej i obojętnej jeszcze na to zagadnienie.

Nasuwa się pytanie: Czy naród polski, zdobywając straconą niepodległość i budując własne państwo, przy zachowaniu największej tolerancji w stosunku do lojalnych i uczciwych obywateli innych narodowości, ma prawo do uświadamiania narodowego polskiego tych swoich obywateli, którzy jeszcze w żadnym kierunku nie są narodowościowo uświadomieni? Mam wrażenie, że tak.

Naród polski, przez zdobycie niepodległości, za cenę krwi kupił sobie to prawo jako wyłączne, w stosunku do wszystkich swoich obywateli o nieuświadomionej przynależności narodowej.

Czy polityka nasza, zmierzająca do pozyskania dla polskości tych wszystkich obywateli naszego państwa, mogłaby być przez kogokolwiek uznana za nieuczciwą, lub za politykę przemocy?

Uważam, że nie.

Głęboka i odporna świadomość narodowa jest wynikiem wielowiekowej samodzielności państwowej i wysokiej kultury

narodowej. Łamanie takiej świadomości byłoby polityką przemocy; jako Polacy znamy to zjawisko.

Nasuwa się drugie pytanie: Czy jest uczciwą w stosunku do Polski polityka, która nie robi nic w kierunku pozyskania dla polskości tych tysięcy obywateli o nijakiej przynależności narodowej, skazując ich z góry na przynależność do narodowości ukraińskiej i poddając działaniu, uświadamiających narodowo organizacji ukraińskich, które w swoich teoretycznych założeniach mają wychować w przyszłości idealny typ obywatela-ukraińca, przychylnie usposobionego dla Polski, obywatela, który przy pełnym swoim uświadomieniu narodowym ukraińskim, nie będzie dążył nigdy do oderwania Wołynia od Polski, nawet po utworzeniu samodzielnego państwa ukraińskiego za naszą wschodnią granicą?

Uważam, że taka polityka jest nieuczciwą w stosunku do Polski.

Zadaniem naszym na Wołyniu jest przy maksymalnym dążeniu do podniesienia poziomu gospodarczego i kulturalnego w całokształcie życia wszystkich obywateli, wykorzystać wszelkie możliwości pozyskania dla polskości tej ludności, która jeszcze może i musi być pozyskaną.

Obecna polityka nasza na Wołyniu, oparta w swoim założeniu na fikcyjnej hipotezie, komentując fałszywie myśli Marszałka Piłsudskiego, a powołując się często na Jego autorytet, prowadzi zdecydowanie do wzrostu uświadomienia narodowego wśród ludności Wołynia, torując mimowoli drogę dla wszelkich wrogich dla Polski wpływów separatystycznych i wywrotowych, wymagających coraz częściej ostrych represji. Wytworzyła się obecnie na Wołyniu paradoksalna sytuacja niekonsekwencji i fałszu, polegająca na pozorowaniu słuszności naszej całkowicie chybionej polityki na tym terenie. Stąd wynika ta wielka i wzrastająca rozbieżność pomiędzy zewnętrznymi fałszywymi pozorami, mającymi odtwarzać rzeczywistość wołyńską, które są często sugerowane obecnie w rozmaitych deklaracjach, przemówieniach i półurzędowej prasie wołyńskiej, a istotnym stanem rzeczy na Wołyniu, który się widzi w życiu codziennym, bezwzględnie prawdziwym.

Należy sobie zdać sprawę z konsekwencji, które tego rodzaju polityka wywołać musi. Uczciwa polityka w ogóle, a kresowa w szczególności, nie znosi fałszu i dwulicowości zarówno w stosunku do społeczeństwa polskiego, jak i do pozostałej ludności. Szacunek dla władzy może być wpojony ludności Wołynia jedynie przez bezwzględnie uczciwą i jednolitą politykę, obowiązującą w równym stopniu wszystkie resorty, reprezentowane i działające na terenie. Jasnem jest, że władza polska musi dbać w Polsce przede wszystkim o prawdziwie polskie oblicze i kulturę w każdej dzielnicy.

Czy może wzbudzić szacunek nawet u ludności nie polskiej taka władza, która się do tego zasadniczego celu politycznego nie przyznaje? Przypuszczam, że takie stanowisko jawnej władzy będzie zawsze przez ludność rozumiane jako fałszywa gra, lub słabość danej władzy, lecz w żadnym razie nie wzbudzi ono zaufania, ani tym bardziej szacunku. Ludność prawosławna Wołynia, jako stojąca jeszcze na bardzo niskim szczeblu rozwoju kulturalnego, do niedawna złożona w olbrzymiej części z analfabetów, podświadomie rozumie konieczność silnej i sprawiedliwej władzy, konsekwentnie realizującej swoją linię polityczną. Taka władza niezmiernie szybko zjedna sobie na Wołyniu szacunek. Wszelka uczciwa prostolinijność i jasne, otwarte dążenie do swego celu, jest przez ludność Wołynia rozumiane jako przejaw wyższej kultury i siły, którą się reprezentuje. Taż sama ludność natomiast jest niezwykle czuła na wszelki fałsz i wyczuwaną podwójną grę w stosunku do niej prowadzoną. Taką taktykę uważa zawsze za objaw słabości, którą stara się wykorzystać, stając się nieufną, skrytą i nieobliczalną.

Jednym z podstawowych zagadnień w polityce polskiej na Wołyniu, jako dzielnicy wybitnie rolniczej, jest sprawa stanu posiadania ziemi. Nie ulega żadnej wątpliwości, że nie jest rzeczą obojętną dla państwowości polskiej i dla ugruntowania polskości na Wołyniu, groźne zjawisko stałego po wojnie zmniejszania się powierzchni polskiego stanu posiadania ziemi. Nie mówiąc o niebezpieczeństwie tego objawu, uważam, że możemy i musimy bez obawy, jasno i uczciwie postawić sprawę, że polska racja stanu wymaga na Wołyniu wręcz

przeciwnego zjawiska, mianowicie stałego i planowego wzrostu materialnego polskiego stanu posiadania na wsi, jak również w miastach i miasteczkach. Jest to zadanie, które musi być wykonane dla odrobienina skutków naszej niewoli, którym Wołyń był tak silnie poddany. Przypuszczam, że poczucie naszej godności narodowej i siły prężności nietylko, że pozwala, ale nakazuje nam uczciwe i otwarte postawienie tego celu w polityce na Wołyniu. Uważam, że dążąc do realizacji tego założenia byłoby znacznie uczciwiej i prościej otwarcie postawić sprawę, że nabywcami ziemi na Wołyniu mogą być tylko Polacy. Obecnie, pod presją, zastosowaną do Wołynia, metoda ratowania dla polskości resztek pozostałej do parcelacji ziemi, polegająca na nieudzielaniu nabywcy zezwolenia na kupno, motywując odmowną decyzję władz brakiem kwalifikacji rolniczych u nabywcy, czy też innymi względami ubocznymi, lub też w ogóle nie podając motywów, wywołuje słuszne rozgoryczenie i jest metodą nieuczciwą, podrywającą powagę władzy i stawiającą w wątpliwość siłę przez nią reprezentowaną. Tego rodzaju metody, stosowane w najrozmaitszych wypadkach, w zestawieniu z dotychczasową polityką wołyńską, wytwarzają atmosferę fałszu, serwilizmu i demagogii, a przede wszystkim stwarzają podatny grunt dla wszelkich wpływów wywrotowych antypaństwowych, wciskających się przeważnie pod pozorami lojalnej spółpracy, uświadamiającej w nacjonalizmie ukraińskim.

W stosunku do miejscowej ludności polskiej, polityka dotąd na Wołyniu prowadzona, sugeruje stale po przez miejscową prasę, referaty, przemówienia itp, jak najlepsze wyniki tą drogą dla państwa osiągnięte. Takie stawianie sprawy przez autorytatywne czynniki administracji na Wołyniu, w dużym stopniu usypia czujność społeczeństwa polskiego i zyskuje popularność dla realizatorów obecnej linii politycznej regionu wołyńskiego. Ambicją kierowników dotychczasowej polityki narodowościowej na Wołyniu jest stworzenie konstrukcji regionalnie izolowanej, w której 16% ludności polskiej będzie kierowało całokształtem życia politycznego i gospodarczego Wołynia przy wzrastającym uświadomieniu ukraińskim ludności. Stwierdzić należy, że w chwili obecnej

konstrukcja powyższa jest w znacznym stopniu pozornie osiągnięta. Stan obecny jest tym bardziej niebezpieczny, aczkolwiek pozornie dla polskości pomyślny, że nie może być trwały, o ile nie będzie związany natychmiast z maksymalnym wysiłkiem społeczeństwa i państwa polskiego, zmierzającym do szybkiego i trwałego zwiększania liczby osiadłej ludności polskiej na Wołyniu i stałego zwiększania jej materialnego stanu posiadania.

W obecną strukturę, pozornie pomyślną dla polskości na Wołyniu, bije idąca od południa silna fala uświadomienia ukraińskiego separatystycznego, rozlewająca się, wobec braku istotnego przeciwdziałania, po całym terenie Wołynia, a ogarniająca w pierwszym rzędzie całą młodzież prawosławną, już w wolnej Polsce urodzoną i wychowaną, nastawioną przeważnie krytycznie, lub wrogo do wszystkiego, co jest polskie, ewentualnie poddającą się chwilowo obecnemu stanowi rzeczy, pracując nad jego zmianą w organizacjach jawnych, lub tajnych. Stan obecny, osiągnięty dzięki bierności nieuświadomionych dotąd mas prawosławnych, pozornie lojalnej grze działaczy ukraińskich i presji władz administracyjnych, o ile nie zostanie wsparty przez całokształt akcji, stale zwiększającej liczebność i faktyczny stan posiadania elementu polskiego na Wołyniu, musi prysnąć jak bańka mydlana natychmiast po pierwszym mocniejszym podmuchu agitacyjnym, lub też musi się załamać w drodze ewolucyjnej, w miarę poszukiwania dla ukrainizmu mas nieuświadomionych dotąd, w miarę dalszego realizowania obecnej naszej linii politycznej, budującej hipotezy na pozorach.

Nie potrzebuję dodawać, obecna sytuacja polityczna na Wołyniu, oceniana przez wielu ludzi na podstawie nietrwałych obecnych pozorów, jako pomyślna dla polskiej racji stanu, może w każdej chwili stworzyć głęboką otwartą ranę w organizmie Polski, w wypadku poważniejszej gry politycznej poza naszą południowo-wschodnią granicą. Sytuację polityczną na Wołyniu w chwili obecnej ocenić należy jako groźną, tym bardziej, że ma pozory pomyślności, usypiające naszą czujność.

Powojenna polityka polska, która w okresie lat 17 nie zwiększyła polskiego materialnego, ani też liczebnego stanu posiadania na Wołyniu, mając olbrzymie możliwości, natomiast w szeregu dziedzin życia gospodarczego stan ten zmniejszyła, idąc po linii osiągnięcia krótkotrwałych pozornych efektów zewnętrznych, taka polityka polska jest sprzeczna z myślą przewodnią Marszałka i Jego mową, na którą pozwoliłem sobie powołać się na wstępie. Mówiąc o polskiej polityce na Wołyniu nie można poddawać się sugestii, że obecnie prowadzona gra wychowa na Wołyniu zupełnie nowy w dzisiejszych czasach i odmienny od swego bezpośredniego sąsiada w Małopolsce wschodniej — typ uświadomionego narodowo i zasymilowanego państwowo ukraińca, oddanego dla sprawy polskiej w tym stopniu, aby być pewnym jego oddania w razie jakiegokolwiek konfliktu zbrojnego, skierowanego przeciwko Polsce.

Trzeba stwierdzić jasno, że zarówno w wyniku dotychczasowej naszej polityki, jak i szeregu czynników ubocznych, obecnie zagadnienie ukraińskie na Wołyniu jest tego samego gatunku, aczkolwiek o mniejszej prężności i sile, co i w Małopolsce. Zagadnienie powyższe nie może być rozpatrywane jednolicie w stosunku do całego Wołynia, którego części znacznie się różnią pod tym względem pomiędzy sobą. Uświadomienie narodowe ukraińskie na Wołyniu szybko wzrasta liczebnie, w kierunku z południa na północ, rozrastając się kształtem dotąd nieuświadomionej ludności „tutejszej", nie napotykając jak dotąd żadnej przeciwwagi ze strony polskiej.

Pozorna praca polska w kierunku tzw. asymilacji państwowej jest na Wołyniu fikcją, dającą dogodne i legalne przykrycie dla prowadzonej planowo asymilacji narodowej ukraińskiej przez każdego działacza ukraińskiego. Narastającego szybko potencjału uświadomienia ukraińskiego, przeważnie powstającego już w nastroju wrogim dla polskości, a zawsze dążącego, niezależnie od taktyki, do separatyzmu, nie będziemy mogli rozładować w całości, ani też zamienić na energię konstruktywą polską tylko w granicach naszego państwa.

Mam na myśli całość zagadnienia, łącznie z Małopolską.

Pełne i racjonalne rozładowanie tego potencjału nastąpić będzie mogło w imię dobra polskiej polityki kresowej, jedynie w kierunku poza naszą granicą wschodnią. Polska racja stanu wymaga, aby planowa inicjatywa rozwiązania tego zagadnienia we właściwym dla nas czasie i formie, była całkowicie w polskich rękach. Warunkiem atoli powodzenia takiej akcji może być tylko uprzednie opanowanie zagadnienia ukraińskiego w Państwie Polskim. Chwila obecna wymaga tedy od nas, szczególniej na Wołyniu, wprzęgnięcia do pracy sił polskich całego naszego społeczeństwa i czynników rządowych dla zdobycia i utrwalenia dla polskości wszystkich pozycji materialnych i duchowych, które na Wołyniu zdobyte być jeszcze mogą, a to celem przeciwstawienia inwazji nacjonalizmu ukraińskiego na Wołyń, maksymalnej, kulturalnie ofensywnej prężności narodowej polskiej.

Bolesław Podhorski.

Enrico Corradini i nacjonalizm włoski[1].

Zamieszczamy niniejszym na łamach „Awangardy" wstęp do ukończonego już w druku tłumaczenia na język polski (staraniem Dra J. Zdzitowieckiego) książki E. Corradiniego, „Jedność i potęga narodów".

Redakcja.

Owocem ruchów politycznych dziewiętnastego stulecia stało się zjednoczenie półwyspu Apenińskiego w jednym państwie włoskim.

Myliłby się jednak ten, kto by przypuszczał, że osiągnięcie przez Włochy tak upragnionego przez wszystkie narody i realizowanego przez nie w różnych okresach celu — zjednoczenia w niepodległości, wyzwoliło we Włoszech nowe twórcze siły. Naród włoski potrafił wytworzyć na całym półwyspie klasę ludzi, która ukształtowała się w okresie podlegania niewoli obcych, i z wielkim wytrwaniem i umiejętnością zdołała wywalczyć wolność, jedność i niepodległość. Ale silna świadomość narodowa i wola ludzi Risorgimenta wyczerpała się zaledwie tylko zjednoczenie zostało dokonane. Nowe państwo włoskie nie znalazło sobie ludzi, którzy potrafiliby przeciwstawić się rewolucyjnym i przeciwpaństwowym fermentom, przepływającym do nowej rzeczywistości

---

[1]) Przy pisaniu niniejszego posługiwałem się głównie, prócz pism E. Corradiniego, następującymi pracami: Vicenzo Amoruso, „Il sindacalismo di Enrico Corradini", Palermo, 1929; — Goffredo Bellonci, przedmowa do Wyboru pism E. Corradiniego, pt. „La rinascita nazionale", Firenze, 1929; — Ugo D'Andrea, „Corradini e il nazionalismo", Roma—Milano, 1928; — Pier Ludovico Occhini, „Corradini", Firenze, 1929; — Giacomo Pavoni, „Enrico Corradini nella vita nazionale e nel giornalismo", Roma. W polskim języku patrz cenne „notatki bibliograficzne" („Faszyzm a kultura intelektualna Włoch powojennych"), prof. Stanisława Wędkiewicza w Nr 100—101 „Przeglądu Współczesnego" z r. 1930, oraz Macieja Loreta „Ialia Współczesna", Rzym, 1932. — Artykuł niniejszy był przedmiotem referatu na uroczystej inauguracji prac Oddziału Poznańskiego Klubu 11 Listopada w dniu 23. X. 1937 r.

z poprzedniej epoki. Ówczesna warstwa kierownicza Włoch nie była przygotowana do prowadzenia polityki w większym stylu, jakiej domagały się okoliczności.

Nie było do niej przygotowane i samo państwo, słabe, ograniczone do spełniania czynności administracyjnych, oparte o liberalno-demokratyczną koncepcję, czyniącą ośrodkiem systemu politycznego jednostkę, sprowadzającą państwo tylko do roli jej sługi. Dołączał się do tego brak — od stuleci — jednoczącej tradycji państwa i to, że gdy państwo to powstawało wreszcie, powstawało w atmosferze zasad wolności i buntu przeciw „tronowi i ołtarzowi". W państwie zaś tym parlament, który powinien być i bywał terenem walk ideowych, zeszedł do roli rynku, na którym dokonywano wymiennych tranzakcyj wyborczych i gospodarczych — w kuluarach Montecitorio wymieniano nowe ustawy społeczne za nowe taryfy protekcyjne, a nie były to działania, zdolne do poruszenia nowych żywych sił i idei. Na tym tle łatwo poczęły wyrastać zasady i kierunki negatywne, obracające się przeciw istnieniu państwa i narodu. Było to we Włoszech szczególnie niebezpieczne i z tego względu, że bardzo silnie żył w nich duch regionalizmu w świeżo połączonych prowincjach. Zwiększone ciężary podatkowe przyczyniały się też do wzniecania niezadowolenia z nowego zjednoczonego państwa. Nowe zaś partie polityczne stawiały sobie za zadanie obronę interesów partykularnych — czy to drobnej burżuazji, czy proletariatu, czy wreszcie regionalnych; obracały się one w końcu swym działaniem przeciw rządowi, przeciw państwu i przeciw narodowi, jako że republikanie czy socjaliści czuli się bliższymi duchem republikanom z zagranicy, niźli własnym współobywatelom. Panująca wówczas demokracja czuła się córą i uczennicą demokracji francuskiej, poddawała się jej wskazówkom i raczej Paryż, niźli Rzym uważała za swą stolicę. W kraju, gdzie nie było żadnej siły, która by zagrażała możliwością wywierania jakiegokolwiek przymusu, rozbrzmiewało wciąż hasło wolności, wciąż większej wolności, wyzwolenia ludu, szerzył się kult dla powszechnego głosowania, dla woli ludu: programem Włoch stało się pragnienie poprzestania na posiadanym, konserwacja tego stanu, trwanie w bezruchu — w okresie wielkich przemian w świecie. Wolność, równość, braterstwo, postęp, cywilizacja, prawda w sztuce, rzeczywistość, stwierdzana zmysłami w nauce, doświadczalna metoda badań; myśl, obalająca dogmaty religijne, wyzwolenie ludu, obalające interesy i egizmy dynastyczne —

wszystko to miało doprowadzić do wszechludzkiego pojednania.

Nie dziwno, że na tym tle rozwinął się socjalizm. Rozpoczął on swą karierę, za przyczynieniem się M. Bakunina, w biednych prowincjach Włoch południowych i przeciwstawiał się ruchowi Mazziniego. Mimo, iż sam Marx pisał w 1873 roku, że „wszystkie tak zwane sekcje Międzynarodówki we Włoszech kierowane są przez adwokatów bez klijentów, lekarzy bez pacjentów i bez znajomości swego fachu, przez studentów, spędzających czas nad bilardem, przez komiwojażerów i subiektów sklepowych, a przede wszystkim przez dziennikarzy z chudej prasy o mniej lub więcej wątpliwej sławie" — mimo to, na tle ówczesnych stosunków włoskich był socjalizm jakimś nowym ruchem, czymś w rodzaju protestu przeciw panującym stosunkom, pewną jakby ucieczką do jakichś ideałów, a zarazem postawieniem przed oczy realnych celów — stał się w życiu włoskim pewnym postępem, ruszeniem z miejsca i zjednał sobie wielu zwolenników w młodszym pokoleniu. Gabriel D'Annunzio, wybrany deputowanym, zasiadł na ławach socjalistów, powiadając, że idzie „ku przyszłości". Słaba polityka demokracji nie potrafiła socjalizmowi nic przeciwstawić, toteż wprędce zyskał on sobie we Włoszech znaczne powodzenie, by znaleźć dopiero przeciwwagę we wskazaniach społecznych encykliki „Rerum Novarum".

Socjalizm jednak nie mógł odegrać roli ruchu, odradzającego Włochy politycznie i nade wszystko moralnie.

W tych latach dekompozycji i krytyki nie było też niemal środowiska, które byłoby zadowolone z własnego losu: wszystkie zaś one kierowały swe niezadowolenie ku państwu, jemu przypisując brak powodzenia. Naród włoski znalazł się w niebezpieczeństwie.

Był jeden człowiek, który nie tylko zdawał sobie sprawę z groźnego położenia wewnętrznego Włoch, lecz który zapragnął także wydobyć je zeń, pchnąć na szerokie szlaki wielkiej polityki i życia. Był to sycylijczyk Francesco Crispi.

Ten mąż stanu, wyszły ze środowisk lewicowych i demokratycznych, reprezentujący jednak nie tyle jakąś szkołę polityczną, co instynkty, temperament, wolę, miał w sobie jeszcze ten szerszy i głębszy oddech Risorgimenta, pragnął dla Włoch wielkości, godności, siły. Przez to był jakby zwiastunem czasów przyszłych, jak i przez kierunek, który wytyczył ekspansji Włoch: Afrykę Wschodnią. Pierwsze kroki Włoch na tym terenie, stawiane od 1885 roku — nie były

fortunne; cechował je jakby brak przekonania do imprezy i brak decyzji. W kilka lat później F. Crispi zapragnął nadać im żywsze i bardziej zdecydowane tempo. Ale fatalny pierwszy marzec 1896 roku przyniósł jemu zupełną, Włochom zaś ciężką klęskę: porażkę wojsk generała Baratieri pod Aduą.

Odczuta nie tyle jako porażka oręża włoskiego, co jako klęska polityczna, jako taka wywarła fatalny wpływ na stan moralny narodu włoskiego, którego poprawie służyć właśnie miała wyprawa kolonialna. 5 marca 1896 roku, gdy na posiedzeniu parlamentu F. Crispi podawał się dodymisji — na placu przed Montecitorio zebrane tłumy wznosiły okrzyki „Viva Menelik!“ i „Via dall 'Africa!“ — Następnego roku sprawca zamachu (tym razem nieudanego) na króla Humberta tak uzasadniał swój postępek: „Dokonałem tego zamachu sam jeden, z nędzy... Jest we Włoszech tyle ziem nieuprawnych, a potrzeba ich szukać aż w Afryce. We Włoszech jest tyle ziemi, że starczyłoby jej dla nas i dla innych narodów“. Przez wielu zaś polityków klęska pod Aduą odczuta była raczej jako zwycięstwo nad F. Crispim. Włochy zaś były bez pieniędzy, bez wojska — jedynej dziedziny, która dotąd napawała pewnym zaufaniem — bez myśli przewodniej, skłócone i zwyciężone, zdawały się być bliskie jakiejś wielkiej katastrofy. Kraj cały otrząsał się z przerażeniem na myśl o wojnie, nie chciał walki, poświęceń, chciał tylko pokoju, pokoju za wszelką cenę! Rok 1898 przyniósł poważne i krwawe rozruchy wewnętrzne, zwłaszcza w Mediolanie.

* *
*

W tym samym fatalnym dla Włoch 1896 roku, gdy odchodził ostatni bohater Risorgimenta, pojawiła się zapowiedź nowego ducha w nowych pokoleniach; w dniu 2 lutego tego roku ukazał się we Florencji pierwszy numer nowego pisma literackiego pt. „Marzocco“. Brak idealizmu w narodzie, smutne położenie i bieda Włoch bardzo były odczuwane przez młode pokolenie. Założycielami „Marzocco“ byli niemal sami młodzi, którzy świeżo opuścili mury Instytutu Studiów Wyższych we Florencji. Dyrektorem nowego pisma został G. S. Gargano, wprędce jednak miejsce jego zajął Enrico Corradini, by pozostać na nim do roku 1900. Początki i pierwszy okres twórczości pisarskiej E. Corradiniego były literackie. Jako pierwszy swój utwór opubli-

kował on jeszcze jako student (w początkach 1890 roku) w skromnym tygodniku „Su l'Arno" nowelę pt. „Un avventura d'amore". W końcu 1891 roku założył we Florencji, wraz z innymi, pismo literackie „Germinal", którego żywot jednak był krótki (do początku 1893 roku). Z tych czasów pochodzą też pierwsze jego dramaty i komedie. Szerszy zasięg jego twórczości rozpoczął się jednak dopiero w okresie wydawania „Marzocco". Pismo to powstało w okresie budzenia się niejasnych nadziei, aż oto zaledwie kilka numerów opuściło prasę, gdy nadeszła wieść o klęsce pod Aduą. Wrażenie, jakie wywarła ona na grupę „Marzocco" odzwierciadla artykuł Corradiniego, pt. „Abba Carima" (Nr 6, I.); Corradini pisze w nim o nowym jakby stanie dusz młodego pokolenia, powstającym na skutek wyprawy do Afryki; powiada o celach indywidualnych, które w dniach tych schodziły na dalszy plan. Rodziło się poczucie jakby wtopienia się jednostki w byt narodu. Lecz — niestety — klęska pod Aduą zniszczyła powstające zarodki nowych uczuć i nawróciła młodych na dawne drogi czystej literatury i kultu piękna. Był to okres, w którym Corradini znajdował się — wraz ze swymi współpracownikami — pod pewnym wpływem twórczości Gabriela D'Annunzio, A. Schopenhauera, H. Ibsena, wreszcie F. Nietschego. Te literackie początki i zamiłowania ruchu nadały nacjonalizmowi w opinii powszechnej piętno ruchu literackiego, noszone przezeń do późna. Ale wpływy D'Annunzia nie sięgały zbyt głęboko; kontur postaci powieści i dramatów Corradiniego zarysowuje się coraz wyraźniej, nabierają one coraz bardziej politycznej barwy; pesymizm jego twórczości zanika, Corradini — wedle jego wyrażenia — „nawraca się" z literatury. Bo skoro go interesował Ibsen — to zainteresowanie to było postacią reakcji przeciw egalitaryzmowi i pacyfistycznej moralności, wówczas panującej; Ibsen musiał się podobać młodemu środowisku, zniechęconemu do własnych czasów i panujących idei i stosunków. A „nadczłowiek" Nietschego wprędce przybrał w wyobraźni Corradiniego własny i konkretny kształt Juliusza Cezara, twórcy Imperium.

* *
*

Pięcioaktowy dramat swój „Giulio Cesare" napisał Corradini w roku 1902. Były to czasy, których at-

mosfera moralna, ideowa i polityczna nie wiele różniła się od
tej z pierwszych lat po zjednoczeniu Królestwa. Klęska pod
Aduą pobudziła nawet siły odśrodkowe do tym żywszego dzia-
łania. Filozofia, nauka popierały ideologie tzw. wolnościowe
i ułatwiały im przybieranie wobec państwa tonu wyższości
moralnej. Po wydaniu jeszcze przez F. Crispiego w ro-
ku 1894 praw przeciw stowarzyszeniom rewolucyjnym, odby-
wał się w Turynie pewien proces polityczny. Roberto
Michels w swej „Storia critica del movinento
socialista italiano“ zwraca uwagę na „niezwykłą
dumę“ i ton absolutnej wyższości, jaki przybrali oskarżeni (m.
innymi Guglielmo Ferrero) wobec zastraszonych repre-
zentantów państwa, tak jakby państwo właśnie służyło ja-
kimś bardzo podrzędnym zadaniom. W salonach burżuazyj-
nych piękne damy podniecały się wygłaszaniem i wysłuchi-
waniem jaknajbardziej tzw. postępowych poglądów. Grupy
zaś i stronnictwa skrajne nie potrzebowały już stać w opozy-
cji do państwa, bowiem opanowały rząd, który miał być wy-
padkową ich partykularnych interesów, oraz popierać je od-
powiednimi ustawami i pieniędzmi.

„Smutne to czasy, w których nie pozostaje nic innego do
czynienia, nad pisanie książek!“ — woła jeden z bohaterów
Corradiniego. W tych to czasach, na ich tle, wystąpił
Corradini ze swym „Juliuszem Cezarem“.

Już w poprzednim dramacie E. Corradiniego
w „Giacomo Vettori“, napisanym w początkach 1901,
roku widoczna jest przemiana zmysłu artystycznego Corra-
diniego na zmysł polityczny i już w tym dramacie znać
wrogi stosunek Corradiniego do ówczesnych idei i sto-
sunków.

Nowa jednak świadomość polityczna Corradiniego
objawiła się w całej swej jasności w jego „Juliuszu Cezarze“.
Choć — z jednej strony — nie małej trzeba było odwagi i nie-
zależności myśli, by napisać taki właśnie utwór, nie mało też
odwagi cywilnej, by go w ówczesnym okresie ogłosić, to jed-
nak — z drugiej znów strony — nie dziwno, że wizja starego
Rzymu musiała pojawić się przed oczyma Corradiniego.
Przecież po całych Włoszech znajduje się znaki dawnej rzym-
skiej potęgi, która żyje nie tylko w postaci ruin, lecz i w wyo-
braźni ludu. Niektóre dialekty Włoch środkowych wielkie
drogi określają do dziś słowami „strada romana“. Oko
wszędzie dostrzega ślady dawnej wielkości — czy to będzie
masywny most, co oparł się zniszczeniom tysiącleci, czy re-
sztki wspaniałej kopuły, czy starym brukiem moszczone dro-

gi, rzędy akweduktu, półkola teatrów... W kilka lat później pisał Corradini: „Od Rzymu poczyna się nasza historia; od Rzymu, od którego rozchodzą się wszystkie wielkie szlaki i który był źródłem wszystkich wielkich narodów...“ Corradini marzył o zbudzeniu we Włoszech ducha rzymskiego, który cały był dla państwa i jego wielkości; który był nade wszystko wolą i czynem. Pragnął odbudować zmysł dyscypliny, kult dla wielkości, bohaterstwa i sławy. Gdy Corradini patrzył na czasy Cezara — nasuwały mu się porównania ze stosunkami współczesnych Włoch: małostkowość Senatu Rzymskiego, dla którego Cezar znalazł określenie — Cloaca Maxima, przywodziła mu przed oczy to, czym stał się ówczesny włoski parlament, plebs rzymski nie wydawał mu się zbyt różny od włoskich mas ludowych, wodzonych przez socjalizm; w dramacie jego przemawia twórca Imperium — a dalecy następcy Rzymu domagają się wycofania wojsk włoskich z Afryki; przemawia twórca państwa rzymskiego — a włoskie jest bez siły i woli; przemawia zwycięski wódz, co w wojnie kształcił dyscyplinę narodu — a współczesna Corradiniemu demokracja czyniła z pacyfizmu dogmat.

Gdy E. Corradini przygotowywał i publikował swego „Juliusza Cezara“, ukazało się w druku dzieło Guglielma Ferrero — „Grandezza e decadenza di Roma“, z wyobrażeniem Juliusza Cezara, przeciw któremu protestował Corradini. Materializm historyczny, któremu hołdował Ferrero nakłonił go do przedstawienia Cezara — aby tak rzec — w pomniejszeniu i jako wodza i jako męża stanu. Wedle Ferrera nie człowiek kieruje klasami społecznymi, ludem, lecz odwrotnie, te masy ludowe narzucają swoją wolę jednostce wysuniętej na ich czoło; ewolucja polityczna i społeczna nie podlega wpływom tych pozornych kierowników, bohaterów historii, lecz zależy od pewnych procesów, będących wynikiem współdziałania jednostek, tworzących masy. Cezar więc, wedle Ferrera, nie był panem, lecz niewolnikiem wydarzeń. Jego Cezar był człowiekiem żywym, lecz nie bohaterem historii, był wielkim, lecz wielkim nie — jak powiedział Corradini — przez swe działanie, lecz przez swe reakcje. E. Corradini dowodził, że obraz Cezara jakim go przedstawił G. Ferrero, był spaczony; spaczony tą demokratyczną atmosferą ideową, którą oddychał Ferrero i która nie pozwoliła mu na zrozumienie Cezara.

Swego Cezara Corradini oparł na Plutarchu i na Teodorze Mommsenie. Cezar nie widział we-

dle Corradiniego nic ponad Rzym, był cały siłą i życiem Rzymu, jest w historii Rzymu i Włoch tak immanentny, jak Chrystus w Kościele Katolickim. Zadaniem jego było wyzwolenie Rzymu od fakcyj, zdobycie władzy dla zorganizowania państwa i zrealizowania olbrzymich planów; stare instytucje nie mają już życia — Rzym musi być Imperium, albo go nie będzie wcale. W drugim akcie mówi Corradini ustami Cezara: „Trzeba, by świat stał się rzymskim już nie jako zdobycz, lecz jako naturalne powiększenie Rzymu. Rzym — to serce, cały świat zaś jest ciałem... Lecz pierwszym naszym dziełem musi być pojednanie w domu naszym, ognisku świata, by stąd to mógł rozszerzyć się na wszystkie ludy majestat rzymskiego pokoju... Niech wiedzą fakcje! Nie przyszedłem tu dla żadnej z nich, lecz dla Rzymu. Nie jestem ni z Sullą, ni z Mariuszem, ni z patrycjatem, ni z plebsem, lecz jestem rzymskim Cezarem rzymskiego ludu... Fakcje, o Kwiryci, są jak psy, które szarpią ciało Ojczyzny, trzeba je pozabijać i to pozabijać wszystkie". To stanowisko Cezara ponad wszystkimi partiami — odezwie się później w koncepcji państwa Corradiniego i w roli, przepisanej przezeń nacjonalizmowi.

Pojawienie się „Juliusza Cezara" było świadectwem ewolucji myśli Corradiniego, a co za tym idzie i nacjonalizmu włoskiego. Cały ten dramat jest hymnem na cześć czynu, na cześć wiecznego Rzymu, na cześć mocy życia. Dotychczasowi bohaterowie Corradiniego żyli życiem własnym, oddzieleni od świata — teraz dopiero Corradini ukazał nam nowy w swej twórczości typ — człowieka co żyje i działa dla swej Ojczyzny i jej wielkości.

* *
*

Panującą we Włoszech koncepcją społeczeństwa i państwa była wciąż koncepcja materialistyczna, atomistyczna i indywidualistyczna, szczególnie nie nadająca się dla narodu i państwa z niedopełnioną jeszcze zupełną jednością, żyjącego szereg wieków w regionalnym partykularyzmie. Włochom potrzeba było nowego oddechu, nowej myśli, nowej moralności publicznej. Pewne polepszenie położenia gospodarczego, jakie dało się zauważyć w końcu zeszłego stulecia pozwalało na powstanie przekonania, że jednak Włochy mają w sobie jakieś siły, rokujące odrodzenie. Należało je wydobyć; stare doktryny nie mogły tu być przydatnym narzędziem. Lecz choć —

w okresie wydawania „M a r z o c c o“ — nowa włoska myśl polityczna zaczęła się już kształtować i dojrzewać, to jednak zarys jej nie był jeszcze dość jasny. Właściwa działalność i propaganda polityczna E. C o r r a d i n i e g o rozpoczęła się wraz z ukazaniem się (również we Florencji) w roku 1903 (7 listopada) pisma „R e g n o“. Redaktorem naczelnym nowego pisma został G i o v a n n i P a p i n i. Pisał o sobie E. C o r r a d i n i, że pod wrażeniem porażki pod Aduą „nawrócił się z „literatury“ na „wiarę Ojczyzny“ — w roku 1903 „nawrócenie“ to miało już swój program — napisany przez C o r r a d i n i e g o w pierwszym zeszycie założonego przezeń „R e g n o“. Pismo było protestem przeciw stosunkom i poglądom, panującym wówczas we Włoszech; pragnęło zbudzić jasną świadomość materialnych i moralnych, bliskich i odległych interesów kraju; przeciwstawiało się wszystkim tym, co wysuwali względy partyjne ponad interes narodu, przeciwstawiało się ówczesnym włoskim partiom politycznym, czy to socjalistycznym, czy burżuazyjnym. Jeśli wydawać się niekiedy mogło, że bierze czasem w obronę burżuazję, dąży do jej odrodzenia, to czyniło tak przede wszystkim dla walki z socjalizmem, uważanym za kierunek dla Włoch najniebezpieczniejszy, rozkładający naród tak przez propagandę walki klas, jak też antymilitaryzmu. Niemniej zdecydowanie zwracało się jednak pismo i przeciw stronnictwom burżuazyjnym; bowiem przenikłe one były tchórzostwem, wyzbyte idei przewodnich, bez odwagi ni myśli, ni czynu, z zagubionym pojęciem interesów całości kraju, ciągnące się w ogonie demokratyzmu, który wytępił we Włoszech wszelkie ambicje odegrania przez naród włoski większej roli na arenie polityki międzynarodowej, rozwodnił pojęcia polityczne narodu w czczych frazesach i ogólnoludzkich utopiach. „Zakładając ten Przegląd — pisał C o r r a d i n i — przeciwstawiamy się i jednym (tj. socjalizmowi) i drugim (tj. demokratycznej burżuazji), choć wrogim sobie wzajemnie, to jednak złączonym w najbardziej przyziemnym rozumieniu życia“.

„R e g n o“ nie utrzymało się jednak długo. Zbyt wielkie były różnice między jego współpracownikami — niektórzy z nich, jak P a p i n i, powrócili do literatury, E. C o r r a d i n i zaś kontynuował swą współpracę w „G i o r n a l e d'I t a l i a“ — a w roku 1908 udał się w podróż do Ameryki Łacińskiej.

* *
*

Luźna dotąd propaganda nacjonalizmu z rokiem 1910 ujęta została w formy organizacyjne. W dniu 3 grudnia 1910 r. we Florencji w Sala dei Duecento w Palazzo Vecchio zebrał się pierwszy Kongres nacjonalistyczny. Na zaproszenie, podpisane przez E. Corradiniego, Luigi Federzoni'ego, Vicenzo Picardi'ego i Gualtiero Castellini'ego przybyło około 230 osób. Przewodniczącym Kongresu został Scipio Sighele, wiceprzewodniczącymi Arturo Collauti, Enrico Corradini, Luigi Federzoni, Pier Ludovico Occhini, sekretarzami Paolo Arcari, Gualtiero Castellini, Livio Marchetti i Carlo Scialoia.

Zagajał Kongres E. Corradini, mówiąc: „Jesteśmy tu po to, by dać z siebie najlepszą cząstkę dla wspólnego dzieła. Jesteśmy po to, by dokonać dzieła zjednoczenia. Czymże jesteśmy dzisiaj? Pewną ilością osób, każda z oddzielna. Czym pragniemy zostać za trzy dni? Jedną osobowością z jasną ideą, wyraźnym planem i z siłą dla wypełniania go". Po trzech dniach zaś zamykał Kongres takimi słowy: „Przedwczoraj byłem pierwszym mówcą i zapytywałem siebie i Was wszystkich, czym byliśmy w owej chwili, odpowiadając, że byliśmy tylko pewną ilością osób, każda z oddzielna i że zamierzamy w ciągu trzech dni zostać jedną osobowością moralną. Z radością mogę powiedzieć, że tego wieczoru, po trzech dniach Kongresu, zostaliśmy tą osobowością moralną..." — To „dzieło zjednoczenia", o którym mówił na wstępie Corradini nie było tylko zadaniem formalnym: na Kongresie znajdowali się ludzie, pochodzący z różnych środowisk ideowych; nie brakło młodych liberałów (Borelli, Caroncini), Sighele, Valli, Rivalta wyszli ze środowiska demokracji, inną znów grupę stanowili Luigi Federzoni, Roberto Forges Davanzati, Maurizio Maraviglia; byli też i republikanie (Gino Meschiari). Różnorodny ten skład Kongresu był świadectwem chęci organizatorów Kongresu nie pomijania różnych sił ideowych narodu włoskiego. Następstwem tego były jednak pewne różnice, zaznaczające się w dyskusjach.

Kongres był jakby wstępem do wystąpienia włoskiego ruchu nacjonalistycznego w zorganizowanej już postaci — w jego dniach została założona „Associazione nazionalista", która niezwłocznie zabrała się do zagadnienia praktycznego: wymuszenia swą propagandą ekspedycji trypolitańskiej.

Myśl nacjonalistyczna znalazła nowe pole dla dalszego rozwoju w założoym w Rzymie w trzy miesiące po florenckim Kongresie nowym piśmie — pierwszy numer (przekształconej w parę lat później, w październiku 1914 roku na dziennik) „Idea Nazionale“ ukazał się w dniu 3 marca 1911 roku; założycielami byli E. Corradini, Luigi Federzoni, Maurizio Maraviglia, Roberto Forges Davanzati i Francesco Coppola.

„Associazione nazionalista“ znalazła przede wszystkim żywy oddźwięk w młodych pokoleniach Włoch; one to, które tak jeszcze nie dawno zasilały kadry socjalizmu włoskiego, napływały teraz do szeregów nowego ruchu, zniechęcone doświadczeniami paru dziesiątków lat panowania liberalizmu i demokracji, przekonane o upadku oderwanych pryncypiów ideologicznych, zwrócone teraz ku włoskiej rzeczywistości, o której mówił im nacjonalizm, wskazując inne zasady, na których miało się oprzeć życie kraju na to, by czekał je rozwój wewnętrzny, oraz potęga i wielkość w świecie.

* *
*

Zawiódłby się jednak ten, kto by przypuszczał, że nacjonalizm włoski stanowił jakiś zamknięty w sobie i drobiazgowy teoretyczny systemat polityczny, jakąś swego rodzaju osobną naukę o państwie, czy o tym, jak powinno być zbudowane państwo, na wzór tego, jak to jest z doktryną liberalną. lub socjalistyczną. Nacjonalizm nawet nie starał się o to. E. Corradini mówił, że wcale nie należy mu się tytuł „teoretyka“, tj. tego, który — jak to określał — „umie oderwać się od swojej epoki i swej Ojczyzny, by w doskonałej swej samotności prząść nić, łączącą jego umysł z wszechświatem“. „Teorie“ nacjonalizmu były czymś zgoła praktycznym — były orężem, służącym w walce. „Teorie nacjonalistyczne i imperialistyczne — mówi Corradini — zrodziły się z dramatu narodowego“. Historycznym zadaniem nacjonalizmu było przepojenie polityki zmysłem rzeczywistości. Cała myśl Corradiniego powstała z życia, jej cechą chrakterystyczną jest to, co cechuje zresztą w ogóle umysł włoski. mianowicie zupełna uchwytność, daleka od mglistej pryncypialności ścisłość.

Ten realizm Corradiniego skłaniał do porównywania go z innym toskańczykiem — Macchiavellim. Nacjonalizm daleki jest od tych kierunków, Corradini zaś od

tych pisarzy, którzy żyją tylko w swych książkach, żywią siebie i innych tą science livresque — bez życia i nie dla życia. Zajmują go przede wszystkim fakty — nimi żyje.

Rzeczywistość zaś narodową poznawał Corradini nie drogą spekulacyj umysłowych, jeno gorącym swym uczuciem, tym uczuciem, którego temperatury wewnętrznej nie udawało się niekiedy Corradiniemu ujmować w dostatecznie uporządkowaną formę pisarską.

Obrażone uczucie dumy narodowej skłoniło też nacjonalizm do protestu przeciw zalewowi życia włoskiego obcymi wzorami i wpływami — i to nie tylko życia politycznego. Protestował też nacjonalizm przeciw szerzącemu się — czy może szerzonemu przeświadczeniu o niższości rasy łacińskiej, w jej ramach zaś narodu włoskiego, bo to naród ten rozbrajało moralnie, zniechęcało do przyszłości. Nacjonalizm zaś włoski — inaczej, niźli francuski — cały zwrócony był ku przyszłości. Włochy nie miały — od czasów Rzymu — jednolitej historii, nacjonalizm nie mógł, jak francuski, w niej szukać oparcia moralnego dla działania — chyba że właśnie w tych najodleglejszych chwilach, których wizję dał Corradini w swym „Giulio Cesare". Nie jest pozbawiony pewnego sensu ten szczegół, że z nacjonalizmem najpierw, później zaś z faszyzmem pozostawał w kontakcie włoski futuryzm.

Głównym motywem poruszającym, głównym zarazem celem nacjonalizmu był jeden motyw i jeden cel: wielkość Włoch. Opowiada Jules Destrée w swej książce „Figures italiennes d'aujourd'hui", że był raz świadkiem rozmowy, jaką miał Louis Bertrand z E. Corradinim. L. Bertrand starał się przekonać Corradiniego o słuszności swoich myśli (braterstwo narodów łacińskich, panlatynizm itp.), po każdym zaś najmocniejszym swoim argumencie słyszał od Corradiniego zawsze jedno pytanie: „No, dobrze. Ale w jaki sposób wszystko to może służyć wielkości Włoch"? Na to zaś, by Włochy były wielkie, w narodzie tym musi być zbudzona wola wielkości — ku wykształceniu tej woli zwraca się gros wysiłku Corradiniego, w tej myśli stawia on przed oczyma Włochów wizję potężnego imperium rzymskiego, zbudowanego wolą Cezara.

Włochom zaś, odbudowanym w formach państwowych, brakło pełnej świadomości narodowej, a co za tym idzie i wspólnej woli; naród ten nie był jeszcze dostatecznie gruntownie zjednoczony umysłowo i moralnie. Jednym też z głównych zadań nacjonalizmu stało się zbudowanie tej jedności wewnętrznej, dla tego zaś trzeba było, by Włosi połączyli się

raz w jednym wielkim wysiłku dla osiągnięcia wspólnego celu... Krajowi temu brakło jednak ludzi, którzy by mieli jasną świadomość celów narodowych. E. Corradini stawia więc postulat innego kształtowania, wychowywania nowych pokoleń, czemu ma służyć zmiana kierunku studiów w szkołach włoskich. Szkoła włoska za bardzo kształciła zmysł objektywizmu i krytyki, należy jej natomiast nadać kierunek klasyczny, niech poruszy w młodzieży uczucia narodowe, przywodząc jej przed oczy historię starego Rzymu i Włoch, by zrozumiała tego ducha, który jest łącznikiem między starożytnymi Rzymianami i Włochami dzisiejszych czasów.

* *
*

Wraz z E. Corradinim reakcja ideowa na rewolucję francuską, prawo naturalne, pozytywistyczny materializm i inne zasady, które z niej wypływają — stała się działaniem politycznym, zmierzającym do realnych zmian politycznych. Nie było to wówczas we Włoszech rzeczą błahą: gdy Corradini wystawiał w roku 1906 w teatrze Argentina w Rzymie dramat swój „Carlotta Corday", wyobrażenie w nim postaci Marata tak roznamiętniło koła socjalistyczne, że dramat, wśród okrzyków publiczności, zebranej na widowisku — „niech żyje Francja!" — „niech żyje republika!" — „śmierć monarchii!" — „śmierć Papieżowi!" — został wygwizdany i zdjęty z afisza. Tak, jakby to był jeszcze koniec osiemnastego stulecia — w Paryżu.

Wraz z Corradinim wyjaśnia się we Włoszech pojęcie nacjonalizmu, jako prądu politycznego, który nie polega, jak kontemplacyjny patriotyzm, z którym zrazu bywał niekiedy utożsamiany, na pielęgnowaniu uczuć, lecz zasadza się na konkretnym działaniu politycznym, opartym na poczuciu etyki narodowej, która nie wysuwa jednostek wobec innych jednostek we wszechświecie, lecz opiera się na postawieniu stosunku narodu, jako systemu jednostek wobec innego narodu, znów jako systemu jednostek. Nacjonalizm przeto jest koncepcją całości, nie jakichkolwiek cząstek, jest prądem ponadindywidualnym, ponadpartyjnym.

Największym dziełem nacjonalizmu — jak mówi Corradini — było spirytualistyczne określenie narodu, była spirytualistyczna odbudowa prawdziwego „mitu" narodu.

„Zapewne — pouczał Corradini — naród jest faktem geograficznym i etnograficznym, jak też lingwistycznym, ar-

tystycznym i historycznym. Jest też wspólnotą pracy i spraw gospodarczych, jest też tym, czy innym ustrojem politycznym, jest monarchią czy republiką. Jest też pewnym ładem czy bezładem, jakąś zgodą czy niezgodą między sprawami, ludźmi, klasami, jest ich stosunkami, ideami, interesami, ograniczonymi koliskiem wzgórz i mórz. Lecz naród jest przede wszystkim współdziałaniem pokoleń, co następują po sobie, dla wypełnienia przez stulecia pewnej misji. Zniszczcie tę misję, nieuświadamianą sobie przez masy, lecz jasną dla przywódców, będą to konsulowie, czy króle, senat, czy parlament, arystokracja, czy demokracja; zniszczcie więc obowiązek dokonania dzieła w dniu dzisiejszym, który rodzi się z dzieła dni wczorajszych, jest zaś wciąż tym większy, a zniszczyliście naród... — Zniszczyliście historię narodu, bowiem obywatele mają swą kronikę — historia zaś należy do narodu". Naród sam w sobie ma pierwiastek suwerenności — nacjonalizm zaś jest doktryną tego zjawiska. Nie wolno popadać w płaski materializm i uważać za naród tylko to pokolenie, które obecnie żyje. Naród jest ciągłością historyczną. Jest nie tylko ciągiem pokoleń przeszłych, obecnych, przyszłych, jest czymś bardziej organicznym, jest jednością pokoleń w ich ciągłości historycznej. Jest istotą duchową. W ten sposób połączone zostały spirytualistyczna koncepcja narodu z zasadą jego suwerenności.

Nieoczekiwany dość sukurs otrzymało stanowisko Corradiniego, jeszcze za czasów wydawania „Regno" w ówczesnej wojnie rosyjsko-japońskiej; nie tylko dla wykazania na japońskim przykładzie, że wojna jest siłą, zdolną pobudzić do szlachetnego heroizmu i wyzwolenia sił moralnych — wbrew twierdzeniom pacyfizmu. „Japonia — pisał Corradini — jest dziś tym, czym inne kraje nie są i tym, czym większa ich część nie będzie nigdy: przykładem narodu, wzniesionego do najwyższego, typowego stopnia jedności... Naród ten zdolny jest do przejścia z indywidualnego do stanu kolektywnego w czasie najwyższego napięcia jego zbiorowego życia... widać po nim to, czym typowo jest naród, czym są prawa i siły narodu w przejawie życia".

Corradini nie przeczy istnieniu w łonie narodu wszelakiego rodzaju sprzecznych ze sobą egoizmów. Lecz mimo ich przeciwstawiania się sobie w chwili podziału dóbr — wszystkie jednostki i klasy, składające się na naród, zgodne są co do tego, żeby powiększać całość bogactwa narodowego. Jeśli istnieją interesy klasowe, poprzedza je swym istnieniem

interes narodu, pod walką klas odnajduje się wieczny pierwiastek solidarności narodowej.

Z takiego rozumienia narodu musi wypłynąć reforma wszystkich instytucyj politycznych, przebudowa ustrojów, odnowa całej kultury politycznej.

Między państwem liberalnym, które spełnia posługi wobec obywateli, a państwem narodowym, które nie uciska ich, lecz wciela, uzgadnia interesy partykularne, jednoczy ku służbie celom narodowym, wytwarza jedność ponad walkę klas — jest taka różnica, mówi C o r r a d i n i, że podczas gdy państwo liberalne, zgodnie ze swą genezą stara się rozwiązywać zagadnienia z punktu widzenia jednostki, to państwo narodowe podporządkowuje wolność obywatela swoim celom. Przez to jednak nie odbiera mu wolności. Tak, jak państwo rzymskie, które w podobny sposób dawało maximum wolności składającym się na nie jednostkom, jak ciało ludzkie udziela jej swoim członkom. Państwo nie znosi przy swoim pojęciu żadnych dopełniających określeń, jak: demokratyczne, liberalne itp., prócz jednego — narodowe. Naród bowiem i państwo są dwoma aspektami tego samego bytu duchowego, który jest historyczną i polityczna jednością pokoleń na ich ziemi. Państwo jest stróżem tej jedności, nie należy do żadnej z cząstek, jest ponad nimi.

Wychodząc z tych założeń przeciwstawia się C o r r a d i n i współczesnemu parlamentaryzmowi, uważając mechaniczne, liczbowe przedstawicielstwo kraju za sztuczne, nie odpowiadające rzeczywistym celom kraju, domaga się reprezentacji nie s p r z e c z n o ś c i interesów, jaka powstaje z powszechnego głosowania, lecz obrazu sił jednoczących.

Przeciw koncepcji państwa i społeczeństwa, jako tworów przeznaczonych dla wygody jednostek, nacjonalizm wysunął twierdzenie, że nie w jednostkach zawiera się cel organizacji społecznej, że są one komórkami większego organizmu, którego życie trwa przez wieki. W czasach, gdy całe życie włoskie przepojone było indywidualizmem, nacjonalizm przeciwstawił kultowi jednostki kult zbiorowego życia narodu. Ośrodkiem zaś tego życia nie jest jednostka, lecz rodzina, w łonie której żywo odczuwana jest łączność pokolenia żyjącego z przodkami oraz z następcami. Każda rodzina jest jakby dynastią, naród zaś jakby społecznością hierarchij rodzinnych.

Nie znaczy to, żeby nacjonalizm pragnął formalnie krępować wolność jednostki: uważa jednak, że wolność ta tym jest pełniejsza i tym wyższego rzędu, gdy opiera się na surowej dyscyplinie wewnętrznej, a ta znów tym lepiej się kształ-

tuje, gdy jednostka odpowiedzialna jest za swe czyny przed innymi. Życie jest organiczne i ciągłe i to właśnie powinno skłonić jednostkę do poddania się dyscyplinie w ramach rodziny i w ramach narodu.

Jasne jest stąd, że nacjonalizm przeciwstawiał się liberalizmowi, którego cechami były indywidualizm, materializm i oportunizm. Ale przeciwstawianie to nie było tylko stanowiskiem teoretycznym: liberalizm był jedną z głównych pozycyj ówczesnego życia politycznego Włoch, uzdolnionym zaś jego przywódcą był Giovanni Giolitti. Corradini, wskazując na indywidualizm rewolucji francuskiej jako na źródło liberalizmu, który zresztą miał we Włoszech swe piękne chwile w czasach Risorgimenta, Corradini tedy wykazywał, że liberalizm osłabia podstawy państwa — powstałego w myśl założeń tego kierunku z woli większości obywateli i które może być pewnego dnia — aby tak rzec — rozwiązane przez cofnięcie tej zgody; nacjonalizm nie zna natomiast obywateli jako czegoś, mogącego być poza państwem. Dyskusja, której tematem były zagadnienia, związane z liberalizmem rozpoczęła się w szeregach nacjonalizmu włoskiego dość wcześnie; na Kongresie florenckim, którego uczestnicy rekrutowali się z różnych środowisk ideowych, jednym z dyskutowanych tematów była właśnie sprawa liberalizmu i protekcjonizmu w życiu gospodarczym; oba stanowiska znajdowały swych zwolenników, charakterystyczne jednak było to, że zarówno przez zwolenników, jak przeciwników tego, czy innego punktu widzenia liberalizm i protekcjonizm rozpatrywane były tylko jako dwa różne środki, zmierzające do tego samego celu — rozwoju przemysłowego Włoch.

Reakcja nacjonalizmu przeciw „nieśmiertelnym pryncypiom" rewolucji francuskiej zwróciła się również — rzecz oczywista — przeciw demokratyzmowi. Demokratyzm uznany był za prąd szkodliwy zarówno dla życia gospodarczego, jak moralnego i politycznego Włoch, a walka z nim miała — tak jak z liberalizmem — nie tylko teoretyczne, lecz nade wszystko praktyczne znaczenie. Demokratyzm szkodliwy był dla życia gospodarczego, bowiem troszczył się przede wszystkim sprawami konsumcji, nie produkcji, nie rozumiał, że produkcja nie zasadza się tylko na pracy, lecz także na inwencji i ładzie; demokratyzm szkodliwy był dla życia moralnego zbiorowości, bowiem oddzielał instytucję, zakład od jednostki, topił jednostkę w masie, robił ze wszystkich funkcjonariuszy, z nikogo zaś kierownika, rozwadniał i niszczył poczucie odpowiedzialności. Demokracja, która lekceważyła odpo-

wiedzialność, dyscyplinę i osobowość — była szkodliwą i dla życia politycznego. Wszystkiemu temu musiał przeciwstawić się nacjonalizm, jego tezy zmierzały w zgoła przeciwnym kierunku, niźli te, które wysuwał demokratyzm.

* *
*

Nacjonalizm walczył więc — jako z doktrynami i jako z działaniem politycznym — z socjalizmem, z demokracją, z masonerią, z liberalizmem, parlamentaryzmem, wysuwał zaś na pierwszy plan solidaryzm narodowy. Dla Corradiniego prawdą polityczną był naród, jako źródło życia społecznego, jako organiczna jedność i siła, jako odrębna osobowość, występująca w świecie. Zagadnieniem głównym nie był podział dóbr wewnątrz narodu, lecz podział ten między narodami świata. Naród — na arenie świata — jest wielką społecznością, będącą wciąż w walce o swój byt. Pośród narodów zaś są bogate i wielkie — są też ubogie i zepchnięte: narody-proletariusze. „Od samych początków nacjonalizmu — mówi Corradini — postawiłem doktrynę narodów-proletariuszy i narodów-bogaczy... Od samego początku odebrałem socjalistom tę suggestywną nazwę...“. Mit „walki klas“ został zastąpiony przez mit narodu. Na pierwszym posiedzeniu Kongresu florenckiego Corradini wygłosił odczyt, zatytułowany: „Klasy proletariackie: socjalizm; narody proletariackie: nacjonalizm“. Włochy były narodem-proletariuszem i miały prowadzić swą walkę klasową na terenie międzynarodowym. Włochy były narodem-proletariuszem, to znaczy były zależne gospodarczo i materialnie od innych narodów i musiały się z tej zależności uwolnić.

Pełne uświadomienie sobie przez Corradiniego „proletariackiego“ oblicza Włoch nastąpiło w czasie podróży jego do Ameryki Południowej w roku 1908 i zapoznania się jego z warunkami życia licznej tam emigracji włoskiej. Z wrażeń tych powstała najpierw jedna z najbardziej interesujących powieści Corradiniego — „La patria lontana“ (1909 r.). Wówczas też Corradini objął swą uwagą zagadnienia włoskiej emigracji, co miało też i dalsze następstwa dla rozwoju myśli politycznej nacjonalizmu.

Bezpośredni kontakt z emigracją włoską, najpierw w Południowej Ameryce, później i w Tunisie, pobudził twórczą wyobraźnię Corradiniego; widok tego strumienia krwi włoskiej, który rokrocznie ginął w dalekich krainach — nie

zdeprymował go. Ale zjawisko to oświetlił Corradini z innego punktu widzenia, niźli patrzono na nie w owych czasach we Włoszech. Ten dotychczasowy punkt widzenia był optymistyczny, ale i zgoła materialistyczny: chwalono sobie to, że emigracja, przesyłając swe oszczędności do kraju, ratuje bilans płatniczy Włoch, zarazem zaś, że stanowi pewny rynek zbytu dla produktów włoskich. E. Corradini był zdania, że za te dogodności płaci się zbyt wysoką cenę. Czegóż bowiem znakiem jest emigracja? Jest ona znakiem tego, że Ojczyzna nie daje swym dzieciom pracy i chleba i trzeba go szukać w szerokim świecie. W fakcie biernego stosunku do emigracji Corradini widział brak we Włoszech świadomości jedności narodowej i brak woli własnego rozrostu Włoch. Ale emigracja świadczyła o tym, że Włochy mają w sobie tę ukrytą siłę, siłę pracy i siłę wielkiego przyrostu naturalnego — rozsiewaną tym czasem w obcych krajach. Emigracja jest trwonieniem energij narodowych, które powinny objawiać się w kraju. By Włochów zatrzymać — należy im dać pracę i chleb. Corradini wysuwa więc konieczność uprzemysłowienia Włoch, wskazując na przykład Niemiec. Ale emigracja ma i swoje oblicze polityczne: jeśli obszar Włoch nie może pomieścić energii narodu włoskiego — to należy obszar ten powiększyć; trzeba zbudzić w narodzie imperialistyczne dążenia, trzeba działać tak, by Włochy miały własne kolonie, nie potrzebowały zaś zasilać obcych, by przeszły z niższego stadium, emigracyjnego, do wyższego — własnej kolonizacji. Nie długo trzeba było czekać na praktyczne zastosowanie wskazań Corradiniego: w roku 1911 nastąpiła aneksja Trypolitanii. Wyprawa trypolitańska była znakiem odrodzenia moralnego narodu włoskiego: po kilkunastu latach martwoty, które upłynęły od bitwy pod Aduą, naród ten poruszył się i wkroczył na dawne szlaki Rzymu. Nie należy przypuszczać, że propaganda ekspansjonizmu, której w owych czasach najbliższym przedmiotem był Trypolis, nie spotykała się z przeciwdziałaniem. Gdy pewnego razu Filippo Turati, przywódca włoskiego socjalizmu, przemiawiał w Izbie Deputowanych przeciw wyprawie libijskiej — E. Corradini przerwał mu z loży dziennikarskiej okrzykiem „Viva l'Italia" — okrzyk podniosła Izba, Turati przemówienia nie dokończył, Corradini zaś pisał w tym czasie: „Za lat dwadzieścia całe Włochy będą imperialistyczne"; podwaliny pod nowe Imperium zostały położone. Ekspansjonizm jednak nacjonalizmu nie był oparty tylko na przesłankach gospodarczych, politycznych,

czy militarnych — Corradini nastawał nań przede wszystkim dla względów moralnych; przekonany bowiem był, że ekspansja, jako akt energii narodowej jest nie tylko następstwem, lecz przyczyną wszechstronnego rozwoju narodu i to nie dlatego, że przygotowuje pole dla przyszłej działalności i rynki zbytu dla pracy i dóbr, lecz nade wszystko że właśnie daje możność wprawienia w ruch energij i sił narodu.

W konsekwencji tego wszystkiego nacjonalizm musiał w zupełności wywrócić ustaloną w polityce włoskiej hierarchię zagadnień narodowyych. Luigi Luzzatti wyrażał zdanie, że „ktokolwiek kocha Ojczyznę, nie powinien zajmować się polityką zagraniczną“ — nacjonalizm zaś na odwrót, za zasadnicze i na pierwszym stojące planie uznał zagadnienia właśnie tej polityki; taki pogląd wysunięty był wyraźnie na Kongresie florenckim. Corradini nie należał do tych ekspansjonistów, którzy uważali, że przed wejściem na drogi tej polityki należy najpierw „rozwiązać“ zagadnienia wewnetrzne; utrzymywał, że najlepszym sposobem rozwiązania tych zagadnień jest wystąpienie przy pierwszej okazji na zewnątrz. Historia wszystkich narodów, od czasów Peryklesa poucza, że materialna i moralna pomyślność narodu jest w prostym stosunku do jego znaczenia międzynarodowego. Cała też twórczość pisarska Corradiniego przepojona jest pierwiastkiem walki międzynarodowej.

Z jednego stanowiska, zajętego przez nacjonalizm, wypływa następne: Włochy, naród-proletariusz, mają wystąpić do walki na terenie międzynarodowym — a walka ta, to także i wojna. Corradini nie tylko nie cofa się przed tą konsekwencją — w czasach, gdy wspomniany przed chwilą Luzzatti mówił — „Włosi powinni utrzymywać pokój nawet za cenę upodlenia (anche a prezzo di viltà)“ — i bynajmniej nie był w tym sądzie odosobniony — w tych czasach mówił on: „Trzeba, by Włochy miały swoją wojnę — inaczej nie będą nigdy narodem“.

Corradini chciał wojny, jako „metody“ wyzwolenia i wykształcenia sił moralnych, odrodzenia narodu, metody dyscypliny narodowej, metody wzmocnienia solidarności narodowej. Wojna miała zbudzić poczucie świadomości narodowej, zahamować walki wewnętrzne, zmieść z powierzchni nieudolną warstwę kierowniczą Włoch, rozwiązać palące dla tego kraju zagadnienia rozwoju produkcji i handlu, dać przyrostowi Włoch nowe tereny ekspansji. Wojna jest najwyższym poświęceniem dla zdobycia przez naród tym większej wolności, daje też możność rozwinięcia w narodzie cnót żoł-

nierza. Zadaniem nacjonalizmu było zbudzenie w narodzie woli wojny, przygotowanie moralne narodu do niej . Po wybuchu wojny europejskiej w roku 1914 — nacjonalizm znalazł się w pierwszych szeregach interwencjonizmu włoskiego.

Dla poprowadzenia Włoch po nowych szlakach, wytkniętych przez nacjonalizm, uważał C o r r a d i n i za rzecz niezbędną danie krajowi nowej warstwy kierowniczej — myśl ta przebija w jego twórczości od wczesnych artykułów, pomieszczanych jeszcze w „M a r z o c c o".

* *
*

Nacjonalizm był prądem przede wszystkim politycznym. Ale już z jego założeń politycznych można wywnioskować, jakie stanowisko zajmuje on również i w dziedzinie zagadnień ściślej gospodarczych. Wyraźniejsze wszakże sformułowanie pewnych poglądów w tej dziedzinie następuje w późniejszym nieco okresie rozwoju myśli nacjonalistycznej. Wprawdzie już w 1909 roku C o r r a d i n i deklaruje pewne swe sympatie do syndykalizmu, ale raczej jako do krytyki demokracji, parlamentaryzmu, pacyfizmu, humanitaryzmu. W roku 1914, na Kongresie nacjonalistycznym w Mediolanie A l f r e d o R o c c o wygłosił referat o doktrynie ekonomicznej nacjonalizmu.

Celem tej społeczności gospodarczej, jaką jest naród, jest produkcja; wszystko to, co przeszkadza jej rozwojowi, jak walka klas itp. — uderza w sam naród. Produkcja zaś jest dziełem zjednoczenia sił ludzkich, takich jak praca, oszczędność, technika, kierownictwo. Państwo, ludność, producenci — stanowią jeden organizm. Wychodząc z tych założeń należy dojść do wniosku, że zadaniem i obowiązkiem państwa jest traktowanie produkcji jako żywej siły jego bytu, jest piecza nad nią, zachęta ku niej i troska o jej powiększanie się. Zadaniem państwa jest też podporządkowywanie partykularnych interesów poszczególnych czynników produkcji — wyższemu interesowi narodu. Występuje ono w roli stróża solidarności narodowej, nie należy do żadnej z klas, lecz jest ponad nimi wszystkimi.

Robotnik i przedsiębiorca przede wszystkim związani są z losami całości organizmu gospodarczego narodu — w dalszym dopiero rzędzie są rywalami przy podziale dóbr. Kapitał jest oszczędnością, zorganizowaną w przeszłości, jest owocem działania sił moralnych; bogactwo zaś nie polega na u-

zbieranym kapitale, lecz pierwiastkiem głównym jego jest energia, co potrafi go poruszyć. Kapitał, bogactwo, własność są źródłami energii ludzkiej, źródłami obowiązków społecznych, zarazem zaś źródłami prawa do ochrony ich również przez państwo. Własność jest rzeczą świętą — ale nie właściciele.

Doniosłe są funkcje kapitału w życiu narodu, wynika zaś stąd, że winien on pozostawać w ścisłym stosunku z całokształtem polityki państwowej. Stąd niebezpieczeństwo kapitału zagranicznego. Należy dążyć do „nacjonalizowania“ kapitału i ziemi — dążyć do „nacjonalizowania“, to znaczy do tego stanu, kiedy kapitał i ziemia należą do krajowców. Z trzech czynników produkcji — tylko praca może pochodzić z zewnątrz kraju.

Praca jest częścią produkcji; szlachetną jej częścią — praca bowiem jest obowiązkiem każdego z obywateli, jest najbardziej namacalnym objawem współudziału jednostki w życiu narodu. Udział klasy robotniczej w podziale dochodu społecznego ma być zależny od stanu i możliwości produkcji.

Podporządkowanie partykularnych interesów gospodarczych wyrazić się ma w kolaboracjonizmie, przyobleczonym w formę syndykatów, wcielonych do organizmu państwa, organizmu całości życia narodu. Ma to być jednak syndykalizm narodowy. Jeszcze w 1909 roku mówił Corradini: „możemy sobie wyobrazić syndykalizm, który zatrzyma się u granic narodu; to znaczy że przestanie oddziaływać w sposób międzynarodowy, działał zaś będzie tylko narodowo“. Syndykalizm ten nie ma być upaństwowieniem życia gospodarczego, ani też jego syndykalizacją — na wzór syndykalizmu rewoluccyjnego; zachowuje własność prywatną, zachowuje uprawnienia pracy, przekształca je jedynie w obowiązki narodowe.

Ponad interesami klas góruje interes narodu, cały zaś naród jest jakby jednym wielkim syndykatem pracujących: wszystkich pracujących — tak przedsiębiorców, jak robotników, tak wielkich właścicieli ziemskich, jak włościan, tak samo urzędników państwowyych, adwokatów, inżynierów, pisarzy, artystów...

* *
*

Działalność nacjonalizmu bezpośrednio po Kongresie florenckim w 1910 roku zwróciła się ku propagandzie podjęcia przez Włochy akcji, mającej im zapewnić większe stanowi-

sko w świecie. Praktycznie rzecz biorąc — chodziło o zdobycie Trypolisu i Cyrenaiki — dokonane w roku 1911. W następnym, 1912 roku, w grudniu, zebrał się drugi Kongres nacjonalistyczny w Rzymie, pamiętny rozłamem, jaki nastąpił podczas niego w łonie „Associazione nazionalista". Do owego czasu w szeregach nacjonalizmu znajdowali się ludzie, mocno jeszcze związani z liberalizmem i demokracją. Corradini postanowił się ich pozbyć. Na pokładzie nawy nacjonalistycznej, mówił, znajduje się trup, trup starych przekonań, dawnych sympatyj, starych ideologij, które mącą wytoczoną drogę nacjonalizmu. Trzeba go zrzucić za burtę. Tak się też i stało. Wraz z Kongresem rzymskim zakończony został pierwszy okres działalności nacjonalizmu. Po wyborach w październiku 1913 roku grupa sześciu nacjonalistów, z Luigi Federzonim na czele, weszła do Izby Deputowanych.

A już pokój włosko-turecki po wojnie libijskiej zawierany był, Kongres rzymski odbywał się zaś przy akompaniamencie pierwszych bałkańskich strzałów późniejszej wojny europejskiej. Zrazu Włochy nie wzięły w niej udziału. Zmuszenie Włoch do wzięcia udziału w niej — stało się celem działalności nacjonalizmu.

W burzliwych latach powojennych (1922 r.) Corradini opublikował swą L'unità e potenza delle Nazioni" — książkę, w której zamknął dorobek całej myśli nacjonalizmu włoskiego. „Niewielu pisarzy politycznych — mówił później Mussolini — może dotrzymać kroku (Corradiniemu) w zwartości konstrukcji jego myśli, w znajomości historii, w prostocie i męskości formy jego wykładu — w tych cechach, które w szczególności jaśnieją w ostatniej jego książce, syntezie jego koncepcyj, zatytułowanej „L'unità e potenza delle Nazioni". W książce tej nowe pokolenia faszystowskie znajdą bogaty pokarm dla pobudzenia do miłości Ojczyzny oraz surowy drogowskaz życia".

Była to ostatnia książka nacjonalizmu. W roku 1923 nacjonalizm połączył się z faszyzmem.

„...Nacjonalizm, pisał sam Corradini, był ostatnim ze „stronnictw" politycznych burżuazji, czy klas kierujących, nie umiał zaś być pierwszym stronnictwem całości narodu włoskiego. Nie umiał i nie mógł: bowiem mimo swej misji zwycięskiej wojny, zrodzony był z warunków przedwojennych i stosunki te całkowicie go pochłonęły... a tylko ze zwycięskiej wojny mogła się narodzić nowa siła. I tak w marcu 1919 roku wygasła jego racja bytu, gdy pojawił się jego starszy brat,

faszyzm, pierwsze „stronnictwo mas“ narodowych, wypływające z najróżniejszych źródeł ludu włoskiego... Między zimą i wiosną tego (1923) roku nacjonalizm „stopił się“ z faszyzmem. To jest szlachetnie, dając szczególny przykład bezinteresowności politycznej, zrobił to, co powinien był zrobić... Faszyzm jest największym współczesnym „stronnictwem masowym“, z którym złączył się nacjonalizm i moc, płynąca ze zwycięstwa...“.

* *
*

Dzieło polityka, oddziaływanie i potrzeba pojawienia się prądu ideowego i politycznego wtedy nabiera właściwej wagi i objawia swą siłę, gdy rozpatruje się je i sądzi na tle i w perspektywie czasów. Zdawało się, że nic nie pozwalało na przypuszczenie, że nacjonalizm zdoła przeniknąć swymi zasadami do życia włoskiego tak, jak przeniknął tam wraz z faszyzmem. Nic nie podsycało nadziei C o r r a d i n i e g o na prowadzenie jego akcji: ani zniedołężniała warstwa kierownicza Włoch, ani zdegenerowany parlament, ani ówczesne stanowisko Włoch

w świecie. A jednak podjął on — wraz z nielicznymi towarzyszami — swą akcję i zwyciężył. Świadectwo to tego, jak konsekwentna i z potrzeby narodu zrodzona myśl nie potrzebuje dla siebie otoczenia tłumów i oklasków na to, by wejść w duszę narodu i stać się rzeczywistością.

Nacjonalizm jest kierunkiem integralnym — taki też charakter nosi twórczość Corradiniego. Corradini człowiek, literat, artysta, pisarz polityczny — jest jeden, jeden cel ma cała jego twórczość. Była to twórczość — jak i nacjonalizm w życiu Włoch — oparta na tradycjonalizmie, zarazem zaś rewolucyjna. Poszukiwała stałych i odwiecznych pierwiastków życia narodu, burzyła zarazem ówczesną rzeczywistość polityczną Włoch. Była to twórczość — całego kierunku i samego Corradiniego — prekursora. Nacjonalizm wytknął drogi, po których — odnajdując wciąż nowe pierwiastki — dążą dzisiejsze Włochy.

* *
*

Enrico Corradini, urodzony w dn. 20 lipca 1865 r. w Samminiatello w Toskanii — starej ziemi etruskiej, której geniusz zdaje się nigdy nie wygasać — zmarł w Rzymie dnia 10 grudnia 1931 roku. Pochowany w kościele Santa Croce we Florencji.

Jan Zdzitowiecki.

KRONIKA POLITYCZNA

AKCJA OSŁABIANIA POLSKI.

Sytuacja polityczna wewnątrz kraju nabrzmiewa bardzo poważnie. Lato i jesień upływa w ożywionym sezonie wypadków politycznych.

Nie ulega wątpliwości, że geneza sytuacji tkwi znacznie głębiej i powstała znacznie wcześniej, niż latem br. Sięga ona okresu bezpośrednio po zgonie Marszałka Piłsudskiego, po którym nastąpiło zahamowanie rozwoju linii politycznej naszego kraju zainicjonowanej przez Piłsudskiego. Chwiejność i dwuznaczność tendencji kierunkowych pogłębia dezorientację nietylko opinii, ale i czynników rządowych. Okres gabinetu premiera Kościałkowskiego był tego pierwszym sygnałem.

Drugi okres właśnie przeżywamy bodaj czy nie w najostrzejszej jego fazie. Lato br. i jego wypadki przyspieszyło tylko ten proces.

Akcja płk. Koca, a w szczególności podjęcie prac Związku Młodej Polski poprzedzone sprawą wawelską stało się hasłem do bardzo ożywionej akcji lewicy (w sensie politycznym tego słowa), zmierzającej do zawrócenia Polski z linii kierunkowej, którą wytoczył Jej Piłsudski, i obliczonej na sparaliżowanie zainicjonowanej przez Marszałka Śmigłego-Rydza akcji konsolidacyjnej wszystkich żywiołów dośrodkowych, żywiołów, wśród których zwycięży polski instynkt państwowo-narodowy. Zaczęło się na większą skalę od zorganizowanego przez ludowców w sierpniu strajku chłopskiego w Małopolsce. Od tego czasu akcja całej lewicy wzmogła się niesłychanie i przybrała, jeśli chodzi o tzw. lewicę sanacyjną, formy szczególnie hałaśliwe.

Wśród lewicy opozycyjnej.

Stronnictwo Ludowe jest niewątpliwie najsilniejszą w terenie grupą opozycyjną. Szczegółowa analiza Str. Ludowego wykazuje jednak, że rzeczywiste wpływy tej partii ogarniają tylko zachodnią i wschodnią Małopolskę. Tu się koncentruje i tu się głównie odbywa akcja Str. Ludowego. Na wszystkich innych terenach Str. Ludowe nie posiada wpływów, bądź też bardzo ograniczone. W ocenie sytuacji jest to ważne, bo

aczkolwiek połowa Małopolski stanowi spory odcinek kraju, to jednak nie jest w nim czynnikiem decydującym.

W najwyższym stopniu niepokojące są jednak próby Stronnictwa Ludowego przejścia do jakiejś „action directe“ w postaci wspomnianych już wypadków sierpniowych w Małopolsce, próby siania anarchii i szerzenia terroru wśród chłopów, mające na celu wygrywanie ich w grze partyjnej. Nie wahamy się powiedzieć, że usiłowania takie w obecnej sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej są wręcz zbrodnicze. Wypadki małopolskie były organizowane przy wydatnej pomocy czynników obcych, co z punktu musi dyskwalifikować ich organizatorów. Leżały one również w linii zamierzeń Kominternu, co nie ulega najmniejszej wątpliwości w świetle dokumentów ogłoszonych przez „Kurier Poranny“ i „Gazetę Polską“. Zostały też przez komunistów odpowiednio rozdmuchane i wykorzystane. Polska nie może tolerować żadnych objawów anarchii, jeśli nie chce pogrążyć się w zupełnym już chaosie. Ruch ludowy musi zdać sobie z tego sprawę i musi stawiać wyżej ogólne dobro kraju aniżeli swą grę partyjną.

Skoro już mowa o Stronnictwie Ludowym wskazać też trzeba na niepokojącą akcję grupy, którą w jego łonie reprezentuje prof. Kot. Filiacje tej grupy nie tylko z Frontem Morges ale i ze znacznie dalej (zagranicą) i wyżej stojącymi czynnikami anonimowymi zasługują na baczną uwagę i niejedno tłumaczą w taktyce Stronnictwa Ludowego.

P. P. S. jest drugim ważnym czynnikiem wśród lewicy opozycyjnej. Sytuacja tej partii nie jest pomyślna pomimo, że organizacja P. P. S. liczebnie ostatnio wzrosła. Trawią ją bowiem trudności wewnętrzne, polegające na bezustannej dywersji komunistów, siedzących na lewym skrzydle partyjnym. Odpowiedzialne czynniki P. P. S. nie są pewne, kto zakończyłby tę akcję rozpoczętą w pewnym momencie przez partię socjalistyczną. To poczucie niebezpieczeństwa komunistycznego we własnych szeregach rozbraja dynamikę P. P. S. i hamuje ją w jej taktyce. Byłoby oczywiście najwygodniej współdziałać z Witosem i ludowcami, aby potem zagarnąć owoce tego z natury rzeczy przejściowego sojuszu, ale propozycje idące w tym kierunku ze strony P. P. S. przewidujący Witos do tej pory odrzuca jako ofertę zbyt ryzykowną dla interesów jego partii.

Lewica sanacyjna.

Najbardziej rzucająca się w oczy jest akcja lewicy sanacyjnej. Z tej właśnie strony wyszły pierwsze impulsy do tworzenia tzw. frontu demokratycznego, któryby miałby być formą przejściową do rządów fołksfrontu. Z tej właśnie strony wychodzą próby siania największego zamętu i chaosu. Siły lewicy sanacyjnej są właśnie b. znikome i nikłe. Nie dysponuje ona ani zapleczem organizacyjnym, ani jasną myślą polityczną ani ludźmi z charakterem. Jeśli akcja jej jest tak głośna i szkodliwa, to

przyczyni się w sposób wydatny do powiększenia chaosu w opinii społeczeństwa, a dzieje się tak dlatego, że ludzie co byli jeszcze do niedawna ludźmi reżimu dysponują znajomościami, kontaktami i nawet sympatykami w pewnych kręgach organów państwowych i że wygrywać usiłują perfidnie nazwisko Marszałka Piłsudskiego.

Trudno trafniej scharakteryzować lewicę sanacyjną jak uczyniło to ostatnio „Jutro Pracy“:

„Ci sami ludzie przecież wczoraj w sposób bezwzględny księgowali demokrację, ci sami przeszli przez próbę 1926 r., Brześcia, Berezy, Ordynacji i wszystko było dobrze, dopóki siedzieli w pierwszych rzędach krzeseł.

„Lewicy“ nie podoba się nacjonalizm, katolicyzm i antysemityzm deklaracji płk. Koca. — Nie podoba wam się nacjonalizm? Przecież ta sprawa wyraźnie była postawiona w deklaracji płk. Koca. Sprawa żydowska to samo. Kościół? Teraz dopiero przypomnieliście sobie o swoim ateuszostwie, przecież tu nie było niedomówień. Przecież już znając te sformułowania pchaliście się tłumnie do O. Z. N. Przecież i peowiacy i Legion Młodych i organizacje kobiece i wielu, wielu dziś zagniewanych, którzy dziś przypomnieli sobie, że słowo nacjonalizm jest niegodne piłsudczyka, pchali się drzwiami i oknami. Z akcesami w garści ścigaliście się. Kto pierwszy? Niektórym nawet wyścig udał się. Zajęli dobre miejsca.

„Przecież ta fala akcesów jest utrwalona, są na to dokumenty, że chcieliście być nacjonalistami, katolikami i antysemitami, tylko rozczarowaliście się, bo posadzono was w dalszych rzędach krzeseł. Przypuszczaliście zapewne, że te wołania o zjednoczeniu i konsolidacji to bujda, sfabrykowana, ot tak dla zmydlenia oczu przeciwnikowi.

„Tutaj poważnie pomyliliście się“.

Silnym uderzeniem w radykalną lewicę sanacyjną było rozwiązanie Zarządu głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego, gdzie ostoję swą miała komunizująca mafia, która z zawodowej organizacji nauczycielskiej uczyniła środek do walki o rządy fołksfrontu w Polsce. Cała zdrowa opinia społeczeństwa to męskie zarządzenie rządu przywitała z radością. Nie sposób jednak nie zauważyć, że po powrocie min. Świętosławskiego z Paryża „wyjaśnienie“ udzielone przez niego osłabiło stanowisko rządu w tej sprawie, sprecyzowane poprzednio w stanowczym oświadczeniu premiera.

Akcja lewicy sanacyjnej wyraziła się ostatnio w powołaniu do życia w dniu 16 października Klubu Demokratycznego, który ma być płaszczyzną spotkania rozmaitych jej sympatyków, działających dotąd bądź w pojedynkę bądź pod rozmaitymi innymi znakami. Przymknęli nawet już do niego sen. Bobrowski i wicemarszałek senatu Kwaśniewski, którzy poprzednio zgłosili akces do O. Z. N-u.

Czy dawna lewica rządowa potrafi czego dokonać poza szerzeniem chaosu? Jesteśmy przekonani, że nie. Nie tylko ośrodki dyspozycji ale i jej przewody znajdują się już obecnie w rękach ludzi, którzy inaczej pojmują testament Marszałka Piłsudskiego i swoje obowiązki względem Polski, którzy wiedzą, że najgłówniejszym nakazem testamentu Wielkiego Marszałka jest budowanie siły państwa polskiego, a nie szerzenie warcholstwa.

Akcja lewicy sanacyjnej może skończyć się tylko jednym — roztopieniem jej w formującym się w Polsce coraz wyraźniej obozie międzynarodówek, który polski obóz państwowo-narodowy zwalczać musi nieubłaganie aż do zupełnego zniszczenia. Taki rezultat jest nawet pożądany, gdyż przyczyni się do przeczyszczenia zakłamanej atmosfery i pozwoli na łatwiejszą konsolidację wszystkich żywiołów, mających na oku naprawdę dobro narodu i państwa polskiego.

Front Morges.

Piszemy tutaj o zgodnej akcji rozmaitych czynników (tylko pozornie rozmaitych), dążących do przekreślenia dorobku siły, jaki dał Polsce Piłsudski. Pod ten sam strychulec akcji lewicy podciągnąć należy robotę innego ugrupowania, pozornie umiarkowanego, ba nawet „narodowego“ i „katolickiego“, robotę Frontu Morges! Tajemniczy ten front kilku emerytowanych polityków i generałów, korzystając z przejściowego okresu fermentu i bałaganu, wystąpił jawnie na arenę polityczną i powołał do życia nową partię p. n. Stronnictwo Pracy. Marzeniem tej konfederacji emerytów jest powrót do Polski przedmajowej, Polski rządów liberalno-parlamentarnych, gdzie by oni ponownie mogli zacząć odgrywać rolę. Robotę prowadzą starzy gracze, a z ukrycia za sznurek pociągają czynniki, które potrafią namawiać pięknymi słówkami i katolicyzmem, ale mają na oku cele obce polskiej racji stanu.

Nazwisko gen. Sikorskiego nie widnieje wśród członków nowego stronnictwa.

Na prezesa rady naczelnej, wysunięto politycznie naiwnego gen. Hallera. Ale wiadomo, że właśnie p. Sikorski i siły z którymi on jest związany trzymają sznurek. Przecież prezesem komitetu wykonawczego jest p. Karol Popiel. Głównymi działaczami gen. Kukiel i płk. Modelski. Patronuje całej robocie z swej siedziby w Morges Ignacy Paderewski.

Nawiasowo wspomnimy, że na kongresie stronnictwa narodowego znalazł się również prof. Feliks Młynarski, autor książki „Człowiek w dziejach“, gdzie wysunął program tzw. nacjokratyzmu. Niektórzy publicyści młodo-narodowi (Rembieliński, Wasiutyński, Korolec) wyrazili swego czasu swój zachwyt dla konkluzji ustrojowych tej książki. Przeciw wywodom Młynarskiego wystąpił jedynie prof. Wojciechowski na łamach „Awangardy“ (nr za marzec 36 r.).

Pytanie pod adresem pewnych kół katolickich.

Jest rzeczą niepokojącą tendencja pewnych sfer katolickich do wiązania się z nowym stronnictwem. Czy te sfery katolickie dopiero dziś poraz pierwszy zetknęły się z akcją gen. Sikorskiego? Czy tajne im są nowe tendencje masonerii w stosunku do katolicyzmu? Czy wierzą, że napewno gen. Haller kieruje nową partią? Czy sądzą, że Kościół może zyskać na wiązaniu się z taką robotą, a nawet w ogóle na wiązaniu się z jakąkolwiek partią? Czy sfery te nie podzielają opinii, wyrażonej w tej materii przez ks. Kosibowicza w ostatnim numerze „Przeglądu Powszechnego“?

Chcielibyśmy otrzymać odpowiedź na te pytania. Możemy zapewnić szczerze, że naprawdę leży nam na sercu pozycja katolicyzmu w Polsce. A poza tym nadmieniamy, że zawsze zwalczać będziemy wszelką grę, zmierzającą do przeciwstawienia sobie katolicyzmu i nacjonalizmu polskiego. W Polsce nie ma i nie powinno być warunków, któreby tak jak w Niemczech tłumaczyły to przeciwstawienie. A taką właśnie grą pachnie m. in. robota Frontu Morges.

WŚRÓD GRUP NARODOWYCH.

Akcję lewicy opozycyjnej i sanacyjnej oraz akcję Frontu Morges nazwaliśmy akcją osłabiania Polski. Jeśli ze strony nie wszystkich grup czy osób jest to akcja świadoma takiego właśnie rezultatu, nie zmniejsza to w niczym jej szkodliwości. Tego, co się dzieje wśród większości grup dawniej tzw. obozu narodowego nie można niestety nazwać polityką zwiększania sił wewnętrznych naszego narodu i państwa.

W Stronnictwie Narodowym bez zmian.

Jeśli chodzi o najsilniejsze liczebnie Stronnictwo Narodowe to nie możemy zanotować żadnego pomyślnego faktu czy choćby oznaki, świadczącej o tendencji wyjścia za ślepej polityki, którą ono uprawia od kilku lat, i włączenia się w proces przemian, przez jakie przechodzi Polska, celem poparcia jego rozwoju we właściwym kierunku. Każda grupa, która ośmieli się spojrzeć bardziej trzeźwo na rzeczywistość polską, jest natychmiast z łona Stronnictwa Narodowego eliminowana. Wypadków takich było kilka w ciągu ostatnich miesięcy. Z pośród nich najgłośniejsze było wykluczenie adwokatów Stypułkowskiego i Rabskiego za to, że ośmielili się bez pozwolenia władz Stronnictwa zasiąść przy jednym stole z Wodzem Naczelnym na komerszu „Arkonii“. Ostatnie zmiany personalne w Stronnictwie, ustąpienie J. Bartoszewicza i prof. Wasiutyńskiego a wybór na prezesa adw. Kowalskiego z Łodzi, nie zdają się wróżyć żadnych zmian na lepsze w jego linii politycznej. Stronnictwo Narodowe nie

zdradza ochoty do podjęcia pozytywnej akcji w większym stylu i do wyjścia z zaczarowanego koła eksklusywności partyjnej, co mogłoby przecież przyczynić się do szybszego rozwoju sytuacji i łatwiejszego zgrupowania w jednym obozie wszystkich żywiołów państwowo-narodowych.

Również nie ma powodów radości ze smutnego przedstawienia, jakie dały ostatnio porachunki przy pomocy łomu i kastetu między poszczególnymi grupami dawnego O. N. R-u. Jeśli uważamy za wysoce szkodliwe anarchizowanie życia polskiego przez lewicę nie możemy nie znaleźć słów potępienia dla takich samych objawów, wychodzących z łona grup narodowych.

Pod adresem inicjatorów „Konfederacji Polskiej".

Grono działaczy b. O. N. R., skupione dokoła dziennika „A. B. C." wystąpiło ostatnio z odezwą, wzywającą do zjednoczenia wszystkich działaczy publicznych narodowców „bez względu na ich przeszłość, poglądy i przynależność organizacyjną" w ramach dość luźnie zorganizowanej „Konfederacji Polskiej", której jedyną formą organizacyjną byłby sąd obywatelski i jego sekretariat. Stosunek naszego ruchu do tej inicjatywy został już pokrótce sprecyzowany na łamach nr 3 „Akcji Narodowej". Sprawa zasługuje na omówienie jednak także na łamach „Awangardy".

Inicjatywie tej zdaje się przyświecać słuszna myśl o konieczności koncentracji wszystkich sił narodowych. Czy inicjatorzy pod określeniem narodowca rozumieją wszystkie żywioły narodowe obozu legionowego? Chyba tak. Nawracanie do nowego podziału i nomenklatury z przed kilku lat byłoby absurdem i szkodliwą próbą cofania wstecz ewolucji życia politycznego Polski. Zresztą na postawione w tym względzie pytanie „Akcji Narodowej" padła już z łamu „ABC" odpowiedź, że pojęcie „narodowca" zostało użyte w jak najszerszym znaczeniu. Wyrażając więc zadowolenie, że myśl o koncentracji wszystkich żywiołów narodowych zwyciężyła w grupie, która przed kilku laty miała pod tym względem diametralnie przeciwne poglądy musimy jednakże na marginesie tej konkretnej inicjatywy sformułować pewne zastrzeżenia i postulaty.

Jeśli inicjatywa ta ma jedynie położyć kres ostrym ostatnio przejawom walki między kilku grupami narodowymi to cel swój może rzeczywiście osiągnąć stosunkowo łatwo. To samo można powiedzieć, jeśli miała ona na celu przyspieszenie ewolucji poglądów w łonie O. N. R. Ale jeśli jej celem jest — co zdaje się nie ulegać wątpliwości — prawdziwa koncentracja wszystkich żywiołów narodowych, to taka odezwa i deklaracja, podpisana przez 6 działaczy, to jeszcze naszym zdaniem, za mało.

Oczywiście nie leży w wyłącznej mocy żadnej z grup narodowych przeprowadzenie własnymi siłami dzieła zjednoczenia wszystkich żywiołów narodowych. Leży natomiast w mocy każdej grupy podejmowanie pożytecznych w tym kierunku inicjatyw oraz zajmowania takiego

stanowiska, któreby tę koncentrację umożliwiło i ułatwiło. Koncentracja żywiołów narodowych w obecnej sytuacji politycznej musi się dokonywać na gruncie stosunku do rzeczywistości polskiej, a nie na podstawie takich lub inych papierowych deklaracji. Nawiasem wspomnimy, że „ABC“ zarzucało swego czasu deklaracji płk. Koca zbyt wielką ogólnikowość. Sądzimy jednak, że zarzut ten możnaby w o wiele większej mierze skierować pod adresem deklaracji „Konfederacji Polskiej“.

Najważniejsze jest jednak, że nie ma w ogóle w deklaracji i w odezwie rzeczywistości polskiej. Jakby ona w ogóle nie istniała, a koncentracja miała nastąpić na Marsie. A żyjemy przecież wszyscy w warunkach obecnej chwili politycznej i politycznej rzeczywistości polskiej i w nich walczymy o realizację swoich ideałów. W deklaracji jest mowa o współdziałaniu z armią. Oczywiście to wiele, ale to nie wystarcza. Wódz tej armii Marszałek Śmigły-Rydz rzucił hasło konsolidacji wszystkich sił twórczych narodu i podjął pewne inicjatywy. Trzeba się jakoś do tego pozytywnie ustosunkować, a nie stać jedynie tyłem! Ustosunkowanie takie nie musi zresztą oznaczać wstąpienia do O. Z. N., a tym bardziej likwidacji samodzielnych dążeń.

Żyjemy w Polsce Piłsudskiego to znaczy w Polsce, na której rzeczywistości wycisnął on trwałe piętno. Niezależnie od dążenia do takiej lub innej przebudowy życia polskiego w imię ideałów narodowych należy ustosunkować się czynnie do dorobku, który on Polsce zostawi. tzn. w pierwszym rzędzie do nowego ustroju, którego wyrazem jest konstytucja.

Grupa, która występuje z postulatem koncentracji wszystkich żywiołów narodowych, musi się zdobyć na jedynie męskie, otwarte i szczere zadeklarowanie swego stosunku do rzeczywistości, choćby to ją miało kosztować utratę niejednego zwolennika. Musi powiedzieć publicznie, co aprobuje i uznaje w dotychczasowym dorobku Polski. Inaczej nie może liczyć na przychylny oddźwięk swej inicjatywy wśród tych grup narodowych, które wyszły lub wychodzą z tej lub innej strony dawnej barykady i które chcą budować wszechstronną siłę Polski i realizować ideały narodowe w oparciu o ten dorobek Polski pomajowej, który uznały za pozytywny.

Koncentracja wszystkich żywiołów państwowo-narodowych jest również programem i głównym celem naszego ruchu. Sądzimy, jednakże, że jego realizacja może nastąpić jedynie na gruncie rzeczywistości polskiej.

Janusz Makowski.

GŁOSY

DEKOMPOZYCJA PRZYKRA ALE KONIECZNA.

Wznowiona została obecnie w Warszawie „Akcja Narodowa“ wydawana w latach 1934-5 we Lwowie pod redakcją dra Klaudiusza Hrabyka. Wszyscy pamiętamy jej doskonałe ujęcia polityczne. Z odnowionej „Akcji“ podajemy czytelnikom artykuł z nru 3-go pt. „Dekompozycja przykra ale konieczna“.

To co się dzieje na odcinku tak zwanego Obozu narodowego nie może napawać uznaniem i podziwem. Co prawda samo pojęcie obozu narodowego staje się coraz bardziej nieuchwytne, wymagające bliższego określenia. Kto jest dziś narodowcem, a kto nim nie jest — oto pytanie, na które nie można już odpowiadać w sposób płytki i formalny opierając się li tylko na dawnych przedziałach partyjnych.

Dziś na przykład wielu narodowców ze zdumieniem dowiedziało się, że w Stronnictwie Narodowym Ignacy Paderewski i Józef Haller nie tylko nie są uważani za narodowców, ale że mówi się tam o nich otwarcie jako co najmniej o narzędziach masonerii. A przecież w opinii wielu I. Paderewski i Józef Haller uchodzili za najbliższych przyjaciół R. Dmowskiego.

Stosunków, jakie zapanowały między poszczególnymi odłamami O. N. R., nie potrzeba charakteryzować. Już nie tylko inwektywy oraz insynuacje używane są w tych zapasach, ale kastety, łomy żelazne, a nawet rewolwery.

Trzeba sobie jasno powiedzieć, że dawny obóz narodowy nie istnieje i w dawnej postaci już się nie odrodzi. Nawet w Stronnicwie Narodowym, pretendującym do roli macierzy w stosunku do poszczególnych grup narodowych, nie ma dziś autorytetu, któryby był zdolny stanąć istotnie, na czele ruchu i prowadzić go osobiście do akcji politycznej. Nie ma autorytetu, ani jedności.

Od czasu przewrotu majowego Stronnictwo Narodowe grupowało głównie żywioły niezadowolone lub uprzedzone do systemu Piłsudskiego. Żadna pozytywna myśl, ba nawet nie wspólny pogląd na sprawy żydowskie, nie skupiało starych liberałów, „średniaków“ parlamentarnych

i młodych „faszystów“, w jeden wspólny ideowo obóz polityczny. To też gdy zabrakło Józefa Piłsudskiego, jako przedmiotu „nienawiści“, gdy wszystkie grupy i stronnictwa zmuszone zostały siłą faktów, do ustosunkowania się takiego lub innego do zagadnień polskich, zarysowały się natychmiast szczerby w jednolitym ugrupowaniu. Ustąpienie prezesa Bartoszewicza, zawieszenie, a właściwie wykluczenie Stypułkowskiego i Rabskiego, frondy poznańskie, walka „młodych“ ze starymi o władzę w partii, niemożność wyboru przez dłuższy czas prezesa, wreszcie komplikacje z Frontem Morges — wszystko to świadczy, że Stronnictwo Narodowe mimo ciągłego powodzenia w masach nie reprezentuje żadnej prężności politycznej, żadnej zdolności do akcji w większym stylu, że jest skazane siłą rzeczy na dalszy marazm. Podobna sytuacja istnieje w grupach oenerowskich.

Jesteśmy pierwsi, którzy nad stanem takim skłonni byliby ubolewać. W chwili ofensywy frontu ludowego na Polskę, w chwili, gdy wzmaga się ruch na lewicy, gdy różne grupki występują już otwarcie do walki z nacjonalizmem, stan jaki wytwarza się na odcinku obozu narodowego musiałby być uznany za wysoce niepokojący. Polska potrzebuje rozwoju prawdziwej, silnej idei narodowej. Skupienie żywiołów, wyznających zasady nacjonalistyczne — to znaczy prymat państwa i narodu nad interesami poszczególnymi — jest niezmiernie potrzebne. W grupach dawnego obozu narodowego tkwi wiele elementu wartościowego, który skierowany do pracy pozytywnej oddałby niewątpliwie najcennniejsze usługi państwu i społeczeństwu. Powiemy więcej: uważamy, że brak tych ludzi w pracy państwowej odbija się niejednokrotnie na jej rytmie, tak jak brak idei narodowej w kraju musiałby naruszyć jego równowagę psychiczną i polityczną.

Ale, uznając wielką rolę, jaką narodowcy w właściwym tego słowa znaczeniu mogą i powinni spełnić w Polsce, nie możemy przyłączyć się do chóru zawodzącego nad „tragizmem“ nacjonalizmu polskiego. Uważamy bowiem, że przykry proces jaki obecnie obóz narodowy przechodzi jest konieczny dla wytworzenia prawdziwego, nowoczesnego obozu państwowo-narodowego, dla wyzwolenia z dotychczasowych grup i grupek „narodowych“ żywiołów nieskażonych, niezdemoralizowanych działaniem mafijnym, gotowych stanąć do pracy pozytywnej dla wspólnego dobra.

W kraju bowiem wówczas dopiero zatriumfuje w pełni idea narodowa, gdy zniknie ostatecznie z życia polskiego ta metoda partyjna, którą zaszczepiła Narodowa Demokracja. Gdy zniknie więc bezpłodny werbalizm hurrapatriotów, a zastąpi go twarde stąpanie po ziemi polskiej, gdy zniknie samooszukiwanie się własną „potęgą“ a zastąpi je trzeźwa ocena wewnętrznego położenia Polski.

To jedna przyczyna, dla której ubolewając z punktu widzenia moralnego nad wypadkami, jakie dzieją się na odcinku narodowym, nie

uważamy ich za tragiczne dla Polski. Potrafimy jeszcze niejednokrotnie to stanowisko nasze uzasadnić.

Przyczyna druga braku naszego pesymizmu wypływa stąd, że nie wszyscy narodowcy znajdują się lub znajdowali się akurat w obozie narodowym. Cała ich masa wyszła z obozu legionów, obozu J. Piłsudskiego, człowieka, który swój nacjonalizm, swoją pasję narodową czynem, ofiarą i gigantycznym wysiłkiem zaświadczył. Kończy się już na szczęście epoka, w której wmawiano ludziom, że ci, co za Polskę walczyli, nie byli narodowcami. Piłsudczycy w poważnej większości, są narodowcami. Również spotyka się narodowców w wojsku, na urzędach, w administracji. Trzeba tylko obejrzeć się poza swoje kółko, poza salę wiecową.

Otóż ci ludzie „trzymają" dziś Polskę. Trzymają wciąż mocno. Ale Polska potrzebuje ponad to silnego rozwoju. Polska musi wejść w nowy okres dynamiczny, który porwie za sobą szerokie rzesze i będzie wsparty przez wszystkie żywioły narodowe w kraju.

Niewątpliwie fluktuacje opinii, jakie ujawniają się w dawnym obozie piłsudczyków, oddziaływują fatalnie na stan polityczny kraju. Uniemożliwia on krystalizację żywiołów pozytywnych w innych obozach. I tu leży główne zło obecnej sytuacji politycznej. Z chwilą wszakże, gdy to zło zostanie usunięte, proces rozwarcia starej skorupy partyjnej przez narodowców żywych ulegnie siłą rzeczy przyspieszeniu, a nieuniknioна i pożądana w gruncie rzeczy dekompozycja partyjna w szeregach narodowych nabierze cech wyraźnie pozytywnych.

Pożądana, bo wytworzenie obozu grupującego wszystkie elementy państwowe i narodowe, uważamy za główny cel naszych wysiłków.

„SŁOWO WILEŃSKIE" O RADZIE NACZELNEJ STRONNICTWA NARODOWEGO.

W „Słowie Wileńskim" z 26. X. br. czytamy w depeszy z Warszawy:

W kołach zbliżonych do Stronnictwa Narodowego, słyszy się następującą ocenę wyników obrad naczelnej Rady Stronnictwa Narodowego:

Przebieg dyskusji na Radzie wykazał, iż główne zainteresowanie zebranych skupiło się jednak na sprawach organizacyjnych stronnictwa. Niektórzy mówcy podkreślali szczególnie wyczerpujące luki organizacyjne stronnictwa na odcinku robotniczym i wiejskim i brak odpowiedniej prasy robotniczej i wiejskiej jak i miesięcznika ideologicznego. Dyskusja więc, a następnie i wybór nowych władz odbyły się nie pod znakiem zmiany linii politycznej stronnictwa, czy też jakiejś nowej orientacji politycznej, ale pod znakiem spraw wewnętrzno-organizacyjnych, celem „uaktywnienia" stronnictwa, jak się miał wyrazić Dmowski, który nie

był na zebraniu rady naczelnej, lecz na zebraniu komitetu głównego w przeddzień rady.

Wybór Kazimierza Kowalskiego na prezesa zdaje się wskazywać, iż rozbudowa stronnictwa i ofensywa na najszerszym odcinku społecznym stanowi najbliższe zadania stronnictwa. Nowy prezes, który zdobył Łódź dla Dmowskiego, jak Goebbels Berlin dla Hitlera, wprowadzić ma tempo i rozmach organizacyjny. Czy wykaże on te same kwalifikacje, co w Łodzi, w tak szeroko pojętej pracy organizacyjnej, — zobaczymy . P. Kowalski należy do grupy najbardziej ortodoksyjnych przedstawicieli Stronnictwa Narodowego, dla których zasada „non est salus extra Stronnictwo Narodowe“ jest wyznaniem wiary. Reprezentuje lepiej niż kto inny tendencje monopartyjne w Stronnictwie Narodowym i wstręt do jakichkolwiek kompromisów. W walce z żydo-komuną odznaczył się też szczególną bojowością. W stosunku do regime'u jest jednym z najbardziej nieprzejednanych opozycjonistów. Wybór Kowalskiego pozwala więc zorientować się w obecnej linii Dmowskiego.

Oddanie pierwszej wiceprezesury Tadeuszowi Bieleckiemu jest również oznaką, iż kierownicze władze stronnictwa są dobierane przede wszystkim pod kątem uzdolnień organizacyjnych. Rola Bieleckiego świetnego znawcy mechanizmu organizacyjnego zarówno partii jak i innych stronnictw, będzie nadal pierwszorzędnego znaczenia, jeżeli nawet nie wzrośnie.

Wprowadzenie poraz pierwszy do zarządu głównego Giertycha jest zapowiedzią nowej ofensywy na odcinku młodzieżowym celem wyrównania strat, poniesionych przez stronnictwo wskutek rozłamów.

Natomiast grupa tzw. liberałów, przeważnie ludzi starszych najbardziej stosunkowo skłonnych do kompromisów politycznych traci na znaczeniu. Wierczak pozostał wprawdzie jeszcze w zarządzie głównym, ale nie piastuje w nim realnych godności.

Po zebraniu rady naczelnej stronnictwa odnosi się wrażenie, iż stronnictwo Narodowe mimo antysemityzmu i katolicyzmu Ozonu pozostaje w niemniejszej opozycji do regime'u, jak lewica.

„REWELACJA“ WARSZ. DZIENNIKA NARODOWEGO.

Pod powyższym tytułem czytamy w n-rze 1-szym wznowionej „Akcji Narodowej“.

„Warszawski Dziennik Narodowy“ odkrył „tajemnicę“. W dwa miesiące po ukazaniu się ostatniego numeru „Awangardy Państwa Narodowego“ sprawna redakcja organu Str. Narodowego wyczytała w Awangardzie, że wiosną r. 1934 przywódcy Zw. Narodowców byli w porozumieniu z działaczami O. N. R. w Warszawie i wspólnie zastanawiali się nad wystąpieniem ze Str. Narodowego.

Gratulujemy „rewelacji“! O tym fakcie „Warszawski Dziennik Narodowy“ doniósł w obszernej relacji (trzy szpaltowej!) i powiada, że dopiero teraz wszystko jest jasne.

Niby co? Że młodzi działacze i przywódcy będący wiosną 1934 r. w jednych szeregach i przebywający w nich wspólnie od lat kilkunastu — porozumiewali się między sobą? A cóż mieli robić, skoro pracowali razem i mieli wspólne kłopoty na głowie tj. starą endecję? Czy jest w tym coś dziwnego, że wspólnie radzili, jak zajmować samodzielną linię młodego pokolenia?

Nam się wydaje, że nie ma w tym nic dziwnego, jeżeli ludzie jednego obozu ze sobą rozmawiają. Wiosną 1934 roku rozmawiali dlatego działacze b. Obozu Wielkiej Polski, gdyż postanowili wejść na własną drogę, a chociaż nie uzgodnili między sobą poglądu na dalszy kierunek tej drogi, to jednak nie ma w tym nic rewelacyjnego, że przed decyzją starali się go uzgodnić.

Jeżeli zaś „Warszawski Dziennik Narodowy‘ tak bardzo się dziwi, to mimowoli wywołuje wrażenie, że przy tej sposobności odkrywa własną tajemnicę. Oto zapewne obecne stosunki panujące w Str. Narodowym nie pozwalają członkom tej partii ze sobą rozmawiać i porozumiewać się.

Wiemy coś o tym, że w Str. Narodowym rozgrywa się od pewnego czasu gwałtowna walka pomiędzy poszczególnymi grupkami. Widocznie stan rzeczy wytworzył się już taki, że wzajemne porozumiewanie się członków tej partii należy do zjawisk rewelacyjnych.

I stąd zapewne zdziwienie „Warsz. Dziennika Nar.“, że wiosną 1934 roku młodzi przywódcy ze sobą rozmawiali. Wspomnienie czasów, w których ludzie obozu narodowego mówili ze sobą i współdziałali, najwidoczniej należy dziś w Str. Narodowym do kategoryj zjawisk, którymi należy się gorszyć. Bardzo smutne, ale i bardzo prawdziwe“!...

NACJONALIZM I INTERNACJONALIZM.

Pod powyższym tytułem następujące trafne uwagi zamieszcza w „Dzienniku Polskim“ pod datą 23. IX. Zdzisław S t a h l:

Okres powojenny stał się niewątpliwie triumfem pojęć narodowych w szerokich kołach społeczeństw europejskich. Popularność i rozpowszechnienie ideologii demokratycznych humanitarnych, socjalistycznych czy postępowych ustąpiły miejsca w znacznej mierze panowaniu haseł nacjonalistycznych. Zwycięstwo to jednakże stało się zarazem daleko idącym z r ó ż n i c o w a n i e m, a często i r o z b i c i e m albo też radykalną p r z e m i a n ą politycznych obozów nacjonalistycznych.

Tam zwłaszcza, gdzie jak we Włoszech, Niemczech czy Polsce, ruchy narodowe zdziałały najwięcej, tam zostało to dokonane przez garnitury polityczne nie wywodzące się bynajmniej z przedwojennych ośrodków

myśli nacjonalistycznej. Mussolini ze środowiska socjalistycznego, Hitler ze swoiście robotniczego i powojennego, Piłsudski wreszcie z narodowo-rewolucyjnego wyprowadzili swoje elementy powojennego narodowego konstruktywizmu państwowego.

W dzisiejszej rzeczywistości politycznej polskiej stwierdzić musimy również brak jednolitej konsekwentnej i jedynej ideologii narodowej, reprezentowanej przez jeden obóz polityczny, jak do tego pretenduje wywiedzione ze stosunków przedwojennych Stronnictwo Narodowe. Rozwój polskiej myśli politycznej w stosunku do innych narodów tym gruntowniejszej, musiał ulec przemianie i gwałtowniejszej ewolucji, że w okresie minionym zaszła tak istotna przemiana położenia narodu polskiego, jak istotnie różni się dola niewoli od suwerennej roli narodu, posiadającego własne państwo.

Trzy główne typy myślenia i profile ideologiczne odróżnić musimy wśród ludzi w Polsce, uważających się za narodowców czy też nacjonalistów.

Są więc najwierniejsi tradycji przedwojennej narodowcy wyznający ideologię demokratyczną i liberalną. Gdyby rozkroić ich serce i zanalizować ich pojęcie narodu, okazałoby się, że odpowiada ono właściwie temu, co dziś nazywamy ludem albo masą, a za rządy narodowe uważają oni rządy masy społecznej, większości liczebnej, czyli konkretnie mówiąc, wieloprzymiotnikowej ordynacji wyborczej. Naród, według nich rządzi tym lepiej i tym prawdziwiej, im częściej są wybory, im większe prawa mają sejmiki, sejmy, samorządy i wszelkie ciała pochodzące z wyboru.

Drugi typ myślenia jest już proweniencji powojenej. Jest to nacjonalizm doktrynerski i — nazwać go tak należy w imię ścisłości określenia, na pozór paradoksalnego — międzynarodowy. Jest to pogląd, w myśl którego istnieje jakaś jednolita i powszechna, wspólna wszystkim narodom europejskim, a może i całej kuli ziemskiej, prawda nacjonalistyczna. Coś na pograniczu polityki i religii, jakaś antyteza międzynarodowej doktryny marksowskiej, wspólna recepta na bolączki i problemy wewnętrzne wszystkich narodów. W interesie niektórych nacjonalizmów europejskich leży propaganda takiego nacjonalizmu powszechnego, bo służy to ich własnym interesom narodowym. Niektóre zaś nacjonalizmy krajów, w tej propagandzie bynajmniej nie zainteresowanych, bezkrytycznie a po doktrynersku łatwej tej fali dają się ponosić.

Stronnictwo Narodowe w Polsce jest siedzibą obu tych wyżej scharakteryzowanych typów narodowego sposobu myślenia o polityce, przy czym oba te, sprzeczne zasadniczo elementy, w konkretnej działalności politycznej równolegle przeciwstawiają się sposobowi myślenia nowoczesnemu, czyli konstruktywno-państwowemu.

Stosunek obu tych skrzydeł, zgrupowanych w Stronnictwie Narodowym, do konstytucji kwietniowej jest znakomitą ilustracją tej sytuacji. W imię demokracji i liberalizmu, jedni — zezujący w stronę „frontu Morges“ — i całkowicie zgodni z nimi, pomimo wręcz przeciwnych założeń, powojenni wyznawcy doktrynerstwa inter-nacjonalistycznego, wspólnie zwalczają nowoczesny ustrój odbudowanego państwa, zapewniający Polsce silny rząd. Jedni dlatego, że chcą, by był słabszy, drudzy, bo chcieliby niby silniejszego, a naprawdę koniecznie podobnego do zagranicznych wzorów. Iść mogą oba te skrzydła jakiś czas i w negacji razem, bo zgodnie chcą obalić to pozytywne dzieło, które już dokonane zostało.

Doskonałą ilustracją tego inter-nacjonalistycznego sposobu myślenia jest wczorajszy artykuł w „Warszawskim Dzien. Nar.“ pt. „Demokracje i dyktatury“, w którym czytamy m. in. taki ustęp:

„Istota położenia, rzeczywistość rzeczywista jest taka, że w Europie walczą zwolennicy nacjonalizmu, przedstawiciele wielkiego prądu narodowego, reprezentującego dziś cywilizację i kulturę zachodnio-europejską, z żydostwem i ze służącymi jego interesom lożami“.

Jakiż to charakterystyczny ustęp dla międzynarodowego doktrynerstwa, w które popadli sternicy tej przedwojennej partii! Istota położenia w Europie miałaby być walką dwu międzynarodowych doktryn? Ruchy narodowe poszczególnych krajów miałyby stopić się w jedno, jako antyteza międzynarodowej doktryny marksistowskiej? Miałyżby stać się tylko jej doktrynerskim negatywem?

Ideologowie Stronnictwa Narodowego zapomnieli chyba o tezie, którą przecież wyznawali a może zdaje im się, że jeszcze ją wyznają — że istotnymi realnościami są w Europie narody państwowo zorganizowane, a istotą położenia pozostanie przeto zawsze walka, rywalizacja, czy współdziałanie tych realności narodowych, czyli państw suwerennie rządzących.

Jest doktrynerstwem, sprzecznym z istotą narodowego, a więc realistycznego myślenia, przypuszczać, że w jakimkolwiek narodzie, który nie jest na pochyłości kompletnego upadku i degeneracji, zwycięży doktrynalna koncepcja nad poczuciem i zrozumieniem rzeczywistego interesu narodowego i rzeczywistych dążeń historycznych. Jest naiwnością albo doktrynerstwem przypuszczać, że którykolwiek z rządów europejskich, jakąkolwiek ideologię posiada jako towar eksportowy, jakąkolwiek propagandą posługuje się jako instrumentem swoich wpływów zagranicznych, by równocześnie kierował się w swoich realnych posunięciach i służył frazeologicznym hasłom, które innym do wierzenia podaje. Byłoby błędem nie do wybaczenia uwierzyć, że Eden ze swoim pacyfizmem, Stalin z marksizmem lub Hitler jako apostoł rasistycznego „Weltanschauung“, zapominają o realnych celach swojej narodowej polityki rosyjskiej, niemieckiej, czy angielskiej.

Dlatego punktem wyjścia narodowego sposobu myślenia, realistycznego i państwowego, godnego niezależnej suwerenności, jest położenie, interes i dążenia historyczne narodu własnego. Dlatego pogląd, jakoby „istotą położenia... w Europie było, że walczą zwolennicy nacjonalizmu... z żydostwem, i ze służącymi jego interesom lożami" jest niedostrzeganiem najważniejszej, pomimo wszelkie ideologie, realności interesów poszczególnych narodów. Jest nieprawdą i fałszem, który politykę polską zawieść może na fatalne bezdroża. Są przede wszystkim narody ze swoimi realnymi interesami, a potem dopiero ideologie, wyznawane lub propagowane.

Dlatego też pierwszorzędną sprawą w naszym wychowaniu politycznym i organizacji opinii, jest uporządkować chaos panujący w polskiej ideologii narodowej i skodyfikować zasady nowoczesnej myśli politycznej godnej narodu suwerennego, który rządzi wielkim państwem europejskim.

ECHA „BIBLIOTEKI AWANGARDY".

O VIII-ym tomie „Biblioteki Awangardy" następujące uwagi zamieszcza p. Janusz Makowski w n-rze 1-szym wznowionej „Akcji Narodowej":

Przed kilku miesiącami prof. Zygmunt Wojciechowski wydał tom II swych „Myśli o polityce i ustroju narodowym". Jest on związany treścią w sposób organiczny z tomem I, wydanym przed dwoma laty, rozwija bowiem te same problemy, które z taką wyrazistością oświetlił już autor w tomie poprzednim. Stanowi jednakże i całość odrębną, którą można czytać, nie znając tomu pierwszego, bez odczuwania luk w rozumowaniu i wywodach autora. Poszczególne bowiem rozdziały książki powstawały na warsztacie pracy publicystycznej i są jakby małymi rozprawkami, dającymi zwięzłe i w miarę wyczerpujące ujęcie interesującej w danej chwili autora strony zagadnienia.

Prof. Wojciechowski jest zarazem historykiem i publicystą politycznym. Jako historyk, operuje wielkim materiałem faktów, którym jednak nie przeładowuje swych prac publicystycznych, łącząc erudycję z darem — tak niestety rzadkim wśród wielu wybitnych naszych historyków — syntezy i umiejętności obrazowania procesów, związanych z tymi faktami i zjawiskami historycznymi. Jako publicysta, posiada odczucie chwili obecnej, widzi obecne stadium naszego życia narodowego i państwowego i spostrzega głębszy jego nurt, ukryty pod oparami codziennej — jakże często zda się beznadziejnej — szarpaniny i małości. Jako historyk i publicysta zarazem, wskazuje niezwykle trafnie, które problemy naszych dziejów zostały już rozstrzygnięte i spór o nie jest bezprzedmiotowy a które obecnie są najważniejsze i wymagają ustawicznej czujności.

W swych dwutomowych „Myślach o polityce i ustroju narodowym" stawia prof. Wojciechowski przed oczy czytelnika przebieg kilku proce-

sów, które uważa za rozstrzygające dla losów naszego narodu i państwa i wysnuwa na tej kanwie wskazania dla ustroju i polityki polskiej. Kapitalne jest oświetlenie źródła i historycznego rozwoju dwóch programów polskich „państwowego“ i „narodowego“, które w okresie ostatnim znalazły najbardziej jaskrawy wyraz w dwóch odmiennych „orientacjach“ Piłsudskiego i Dmowskiego w czasie wojny światowej.

Kiedy Wojciechowski pisał pierwsze swe uwagi na temat konieczności likwidacji sporu między tymi programami i ich syntezy, kiedy rozwijał wskazania dla naszej polityki zachodniej, wywodzącej się z programu „narodowego“ polityki ochrony Polaków siedzących w masie i obrony ujścia Wisły oraz dla naszej polityki wschodniej, wywodzącej się z programu „państwowego“ i mającej rozwijać zagadnienie naszych kresów wschodnich, kiedy powstawał wówczas jednocześnie i w poważnym związku z tymi uwagami program polityczny ruchu, którego stronę organizacyjną stanowi obecnie Związek Narodowców, nie było jeszcze wówczas tak powszechnie dziś głoszonego hasła konsolidacji. Obecnie kiedy hasło to stało się dominującym nakazem naszego życia politycznego wywody prof. Wojciechowskiego nabierają wyjątkowej wagi. Nie wahamy się powiedzieć, że „myśli o polityce i ustroju narodowym“ są nie tylko jedyną dotąd twórczą próbą skonstruowania organicznie zbudowanego programu polityki polskiej, ale także wytyczają jedynie możliwą drogę dla istotnej, owocnej dla siły narodu i państwa, a nie tylko krótkotrwałej, mechanicznej, konsolidacji. Wskazać przy tym trzeba specjalnie na uwagi prof. Wojciechowskiego na temat wychowania światopoglądowego młodzieży, zawarte w rozdziale drugim tomu drugiego, oraz w nieobjętym książką artykule w czerwcowym zeszycie „Awangardy Państwa Narodowego“ (za rok bieżący).

Nie zamierzamy streszczać książki. Wspomnimy jeszcze tylko o niezwykle interesującym i zwięzłym oświetleniu w rozdziale V tomu II polityki niemieckiej na przestrzeni historii Niemiec od pierwszych Henryków i Ottonów aż do chwili obecnej ze specjalnym uwypukleniem dwóch sprzecznych tendencji tej polityki, tendencji wschodniej i tendencji najpierw uniwersalistycznej (cesarstwa i wyprawy do Włoch), a potem zachodniej i kolonialnej. Wyrażamy też na zakończenie żal, że rozdział, w którym prof. Wojciechowski występuje przeciw wywodom Feliksa Młynarskiego w jego książce „Człowiek w dziejach“ oraz polemizuje z niektórymi tendencjami, jakie zarysowały się w wywodach kilku publicystów rozmaitych odłamów ruchu narodowego, nie wywołał żadnej polemiki.

Z KLUBU 11 LISTOPADA

Powakacyjne plenarne zebranie Oddziału w Warszawie odbyło się w dniu 23 września. Referat o sytuacji politycznej wygłosił prezes dr A. Wielopolski.

Oddział w Poznaniu odbył zebranie w dniu 9 października. O wrażeniach z podróży po Niemczech mówił na nim przew. prof. Wojciechowski. Uroczysta inauguracja prac Oddziału, z udziałem zaproszonych gości, odbyła się dnia 23 października. Imieniem Zarządu Głównego witali Oddział prezes Wielopolski, prok. Missuna, p. Szułdrzyński, oraz imieniem Oddziału wołyńskiego por. Podhorski. Następnie przemówienie na temat „Zasady polityki współczesnej Polski“ wygłosił prof. Wojciechowski. Z kolei dr J. Zdzitowiecki wypowiedział odczyt pt. „Enrico Corradini i nacjonalizm włoski“. Na zakończenie odczytano depesze z życzeniami, które nadesłali pp. inż. J. Danielewicz, prof. W. Klonowiecki, mgr J. Makowski, mgr T. Piasecki, red. R. Piestrzyński, inż. Z. Rakowicz, sen. Karszo Siedlewski, por. W. Socha, płk. L. Strzelecki i mgr Z. Walewski.

Oddział wołyński odbył w dniu 17 października zebranie dyskusyjne w Równem z następującym porządkiem dziennym: 1. Referat dra A. Wielopolskiego, prezesa Zarządu Głównego pt. „Ideologia i wytyczne pracy Klubu 11 Listopada“, 2. Referat por. rez. Bolesława Podhorskiego pt. „O uczciwość w polityce kresowej na Wołyniu“.

Oddział w Lublinie odbył uroczystą inaugurację prac dnia 27 października. Złożyły się na nią: przemówienie zagajające prezesa Oddziału prof. A. Derynga, powitanie Oddziału przez przedstawiciela Zarządu Głównego, przemówienie pułk. dypl. Wacława Budrewicza n. t. „Z zagadnień obronności kraju“, oraz odczyt prof. Henryka Dembińskiego pt. „Polityka zagraniczna Niemiec współczesnych“.

PRENUMERATA: roczna zł 5.—, półroczna zł 2,50. Cena tego numeru zł 1,00
OGŁOSZENIA: cała str. zł 100.—, 1/2 str. 60.—, 1/4 str. zł 35 —, 1/8 str. zł 20—
Adres Redakcji i Administracji: Poznań ul. Spokojna 10. II, m. 15.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Bogusz Elbanowski, Poznań.
Czcionkami Drukarni Uniwersytetu Poznańskiego pod zarządem Józefa Winiewicza.